

# DYSK



# OLIMPIJSKI

1 /  
1968

PISMO POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO





# PERYSKOP

## FOTO — BUZIAK

W tej rubryce oglądać będziemy ładne sportsmenki, nie tylko polskie, również i zagraniczne. Decydować będzie uroda. Zespół wybierający zdjęcie miesiąca jest jak najbardziej kompetentny, składa się z samych mężczyzn...

Dzisiaj ŻYWILLA FLORKOWSKA, reprezentantka Polski w gimnastyce artystycznej. W listopadzie odbywały się mistrzostwa świata w tej dziedzinie sportu i pani Żywilla broniła barw naszego kraju. Niestety, uległa kontuzji i musiała się wycofać. Po skończeniu studiów w Akademii Wychowania Fizycznego, pracuje jako asystentka na tej uczelni. Startuje w barwach AZS Warszawa.



## W MEKSYKU O POLSCE

Meksyk — arena najbliższych Igrzysk Olimpijskich — nie schodzi z łamów światowej prasy. Nic dziwnego, zainteresowanie światła kieruje się na tę imprezę. Mniej natomiast pisze się w Meksyku o krajach, które startować będą w Igrzyskach. O Polsce jednak, wiedzą w Meksyku i to dosyć dużo, nie tylko dlatego, że pracuje tam kilku polskich trenerów. O to dwukrotnie w stołecznej prasie Meksyku ukazały się reportaże z Polski.

W 1966 r. na zaproszenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Klubu Dziennikarzy Sportowych, gościli w naszym kraju dwaj dziennikarze meksykańscy: Reynaldo Hijar i Manuel Barragan. Plonem ich pobytu był cykl reportaży z Europy (Itinerario Deportivo por Europa), w trzech czwartych poświęcony Polsce. W r. ub. ponownie odwiedził nas Manuel Barragan, który zwiedzał Polskę od Tatr do Bałtyku i napisał w swej gazecie cykl reportaży pt. „Sport Polski” (Deporte Polacco).

313 zawodników wystartowało do tej imprezy, a ukończyło ją tylko 202. Setki kilometrów po bezdrożach i wertepach. Wytrzymałość ludzi i maszyn doprowadzona do kresu.

Największą międzynarodową imprezą, rozgrywaną w roku ubiegłym w Polsce, była „Szesciodniówka Motocyklowa”. W drugiej połowie września Zakopane gościło najlepszych motocyklistów świata z dwudziestu kilku krajów.

Czasem zawodnicy, razem z motorami, fruwali w powietrzu — tak jak to widać na zdjęciu.

(Fot. Bogdan Łopiński)

## MOTO- EMOCJE



## GRUNT TO RODZINKA

Na ubiegłorocznych kolarskich mistrzostwach świata w szosowym wyścigu drużynowym, sukces odniósł zespół składający się z czterech braci Pelterssenów (Szwecja). Drużyna ma jeszcze dwóch braci, zawodników rezerwowych.

Swego rodzaju sensacją w Polsce był mecz piłkarski, rozegrany w Bydgoszczy, w październiku ub. r. Nie był to mecz wielkiego formatu, ale wzbudził zrozumiałe zainteresowanie, bowiem przeciwko drużynie miejscowych dziennikarzy wystąpiła rodzinna jedenastka braci Osińskich: Piotr, Józef, Edmund, Wacław, Franciszek, Jerzy, Leon, Rajmund, Kazimierz, Ignacy i Bogdan Najstarszy — Józef ma 41 lat. Najmłodszy — Bogdan 20 lat. Trenerem tego Klubu Sportowego — „Br. Osińscy” była 22-letnia Elżbieta, siostra piłkarzy.

Rodzina Osińskich mieszka w miejscowości Gruczno w powiecie Bydgoszcz.

HENRYK GAWORSKI

## Sportowcy

*Jaką radość odmierzają rzuty młota i dysku,  
ile marzeń przybliży skok o tyczce i sprint?  
Dla widzów na trybunach meta zawsze  
jest blisko,  
tylko nam się wysiłek w serce wkręca jak gwint.*

*Tylko nasze tętnice roztopionym ołowiem  
krew rozsada — dla mięśni niosąc  
pokarm i tlen.  
Czy zna ogień oddechu rozkrzyczane pustkowie  
i sekund niezdobytych niekończący się tren?*

*Jak daleko jest wieniec, jak wysoko jest podium!  
Całe niebo powietrza trzeba wetchnąć do płuc,  
całą górę zmęczenia trzeba dodać i odjąć  
sercu, co w kratkach żeber nie przestaje się tłuc.*

*A gdy kończy się walka, nerwy cichną jak struny,  
w których jeszcze radosnej furii błąka się pieśń!  
I znów można zobaczyć kolorowe trybuny  
w euforii oklasków co wstrząsają jak dreszcz.*

Warszawa, listopad 1967 r.

**Szczęśliwego Nowego Roku  
Wszystkim Miłośnikom Sportu  
i Czytelnikom „Dysku Olimpijskiego”  
życzy**

**REDAKCJA**



# Do zespołu redakcyjnego „Dysku Olimpijskiego“



Ruch olimpijski ma w Polsce piękną, półwiekową historię i tradycję. Szczycimy się tym, że nasze osiągnięcia to bynajmniej nie tylko liczne zwycięstwa sportowe i medale, uzyskiwane zwłaszcza w ostatnich latach, ale również towarzysząca polskiemu ruchowi olimpijskiemu ogromna sympatia i poparcie społeczeństwa. Wyrazem tego jest między innymi zainteresowanie tematyką olimpijską naszych środowisk twórczych, co pozwoliło na zdobywanie tak licznych medali w olimpijskich konkursach sztuki, jak długo konkursy te towarzyszyły grzyskom sportowym. Wyraźna powszechnej sympatii społeczeństwa, z jaką we wszystkich swych poczynaniach spotyka się Polski Komitet Olimpijski, są tysiące działaczy skupionych wokół PKOl w kraju i wreszcie gorących sympatyków polskiego ruchu olimpijskiego wśród Polonii zagranicznej, wspomagających nasze wysiłki radujących się każdym naszym sukcesem.

Niezwykle przychylna atmosfera dla rozwoju polskiego ruchu olimpijskiego, żywe zainteresowanie jego sprawami, są

z pewnością jednym ze źródeł naszych dotychczasowych sukcesów. Warunkiem dalszych osiągnięć w przyszłości musi więc być nie tylko utrzymanie tej atmosfery, ale dalsze zacieśnienie więzi polskiego ruchu olimpijskiego z jego sympatykami w kraju i wśród Polaków rozszaniych po całym świecie. Poważną rolę do spełnienia w tej dziedzinie ma powołany przez Polski Komitet Olimpijski do życia własny miesięcznik — „Dysk Olimpijski”.

Z okazji wydania pierwszego numeru miesięcznika życzę Zespołowi Redakcyjnemu jak największych osiągnięć w dziele krzewienia i popularyzacji idei olimpijskiej wśród Polaków w kraju i na całym świecie. Życzę równocześnie, aby pod względem swej formy literackiej „Dysk Olimpijski” wzorował się na swym wielkim imienniku, od którego wziął nazwę — niezapomnianym dziele medalisty olimpijskiego, mistrza Jana Parandowskiego.

PREZES  
POLSKIEGO KOMITETU  
OLIMPIJSKIEGO

*Henryk Rey*

## DYSK OLIMPIJSKI

Pismo PKOl  
Nr 1 (1) rok I  
W NUMERZE:

|                                                               |    |
|---------------------------------------------------------------|----|
| Wywiad z Sekretarzem Generalnym PKOl . . . . .                | 2  |
| Arena X Igrzysk . . . . .                                     | 3  |
| Wojciech Zabłocki o sobie . . . . .                           | 6  |
| Zadziwiająca akcja . . . . .                                  | 8  |
| Polskie serca na Wyspie . . . . .                             | 9  |
| Dysk Olimpijski . . . . .                                     | 10 |
| Pierwszy medal dla Polski . . . . .                           | 11 |
| Pocztówka z Zakopanego . . . . .                              | 12 |
| Jedziemy do Grenoble . . . . .                                | 14 |
| Mikrobus od „Zgody” . . . . .                                 | 17 |
| Polacy na Igrzyskach Zimowych „Mahomet” o sporcie w Iranie 20 |    |
| Rok Igrzysk Olimpijskich . . . . .                            | 21 |
| Autorytety mają głos . . . . .                                | 23 |
| Poczta, filatelistyka . . . . .                               | 24 |

Okładka: Dyskobol Myrona

Zdjęcia w numerze:

Zbigniew Biedrzycki, Zdzisław Małek, Tadeusz Olszewski, Tomasz Prażmowski, Eugeniusz Warmiński, CAF, archiwum, Protopress Grenoble.

Rysunki: Edward Ałaszewski.

Opracowanie graficzne:

Janusz Rapnicki.

REDAKCJA — Warszawa Sejm, ul. Frascati 4.

Redaktor Naczelny:

JERZY RYBIŃSKI

Sekretarz Redakcji:

STEFAN GRZEGORCZYK

Redaguje Kolegium.

WYDAWCA: Polska Agencja INTERPRESS, Warszawa 1, ul. Bagatelna 12. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Katowice, ul. Liebknechta 22.

**ai**  
POLSKA AGENCJA  
INTERPRESS





Grenoble to wielkie miasto.

nariuszy. Mieć oni będą do dyspozycji wszystkie nowoczesne środki łączności z helikopterami na czele. W razie śnieżyicy na drogi wyruszą 384 pługi. Panuje przekonanie, że wszystkie te kroki powinny zapewnić sprawne rozwiązanie tego najważniejszego problemu organizacyjnego Igrzysk.

W tej sytuacji słusznie chyba zrobiono kwatrując uczestników w 5 wioskach olimpijskich, w bezpośrednim sąsiedztwie terenów walki. W **Grenoble**, w głównej wiosce pozostaną tylko łyżwiarze i hokeiści, a wszyscy razem spotkają się ze sobą tylko podczas ceremonii otwarcia. Ale „rozparcelowanie” wioski ma pozytywne strony: bez względu na komunikację, na sprawność jej działania, zawodnicy będą zawsze na miejscu.

W najlepszej sytuacji będą ci, którzy pozostają w Grenoble. Uroki wielkiego miasta (ćwierć miliona mieszkańców) piękne i nowoczesne obiekty sportowe — to wszystko stoi do ich dyspozycji. Zwiedzanie terenów X Igrzysk warto zacząć właśnie od tych obiektów. To jedyny chyba na świecie zespół sztucznych lodowisk. Prawdziwy lodowy kombinat. Wszystko mieści się niedaleko centrum, w parku „Paul Mistral”. Kryta hala lodowa z trybunami na 3000 widzów, tuż obok niej

otwarty stadion do jazdy szybkiej z pięciotorową bieżnią o obwodzie 400 metrów i trybunami na 12 000 miejsc. I wreszcie supernowoczesny pod względem konstrukcji i wyposażenia pałac lodowy, obiekt specjalnie zbudowany na Igrzyska. Na trybunach, których rzędy miejsc siedzących liczą 6 km długości wygodnie zasiądzie 12 000 osób. Widoczność z każdego miejsca wyśmienita. Tutaj walczyć będą hokeiści i łyżwiarze figurowi.

W Grenoble, w specjalnej wiosce prasowej ulokowani zostaną także dziennikarze prasy, radia i telewizji. Będzie ich tu aż 3000. Dla nich komunikacja jest także węzłowym zagadnieniem. Bo dojazd na obiekty i powrót do bazy to czas stracony. Całe godziny cennego czasu. A w tym zawodzie liczą się nawet minuty.

W dalszej wędrówce po obiektach X Igrzysk bierzemy kurs na **Aurans**, gdzie walczyć będą biegacze, kombinatorzy, dwu- i trójboiści. Czeka nas długa droga — 35 km. W połowie trasy mijamy dużą skocznnię w **St. Nizier**. Nowoczesny, piękny w rysunku obiekt wkomponowano w bardzo groźną scenerię. Nad skocznia wisi postrzępiony szczyt „Trzech dziewczyn”, a u stóp, wśród dymów i mgieł, leży miasto. 17 km drogi, a wydaje





Kolejka linowa na trasy zjazdowe.

się, że można sięgnąć ręką. Ale kontynuujemy podróż. W Autrans jest cicho i spokojnie, nad kilkunastoma domkami małej wioski panuje zalesione wzgórze, a na nim 70-metrowa, tzw. średnia skocznia olimpijska. Nowym elementem w tym lirycznym pejzażu są 4 czteropiętrowe bloki olimpijskiej wioski. Z Autrans niedaleko do **Villard de Lans**. Rapiem pół godziny drogi i za pasmem szczytów otwiera się drugi płaskowyż, z kolorowymi dachami małego kurortu. Na jednym z zalesionych stoków okolicznych wzgórz wije się rywna saneczkowego toru. Igrzyska nie zaburzają spokojnego rytmu życia tej miejscowości, której pensjonariuszami są w większości dzieci. Podobnie jak w Autrans i tu pozostawi tylko na pamięć kilka nowoczesnych pawilonów. Wracamy do Grenoble. Przed nami 30 km zjazdu. Mimo, że różnica poziomów wynosi niespełna 1000 m ten zjazd, od St. Nizier wiodący bez przerwy ostrymi zakosami na stromym zboczu, może przyprawić o zawrót głowy.

Oddychamy nieco na ulicach Grenoble pod czerwonymi światłami skrzyżowań, ale po drugiej stronie miasta wspi-

naczka zaczyna się na nowo. Szczyty masywu Belledonne, między którymi kryje się **Chamrousse** wyglądają z dala posępnie i groźnie. 30 km trasy wiedzie cały czas pod górę. Na tym odcinku pokonać trzeba różnicę ponad 1400 m wysokości. Wreszcie osiągamy cel. Słonecznie tu i wcale nie groźnie. Nad trasami slalomów i zjazdów bezszelestnie snują się kolorowe paciorki wagoników kolejek i narciarskich wyciągów. Jest ich tu aż 18. Ale czas nagli, musimy jechać dalej. Żeby dostać się do zakątka bobsleistów trzeba zjechać niemal do samego Grenoble, a potem zdecydować się na jeszcze jedną wspinaczkę. Najtrudniejszą. Bo **Alpe d'Huez** gdzie wybudowano tor bobslejowy leży na wysokości 1850 m nad poziomem morza. Do Grenoble śląd 62 km. Górny odcinek toru, start, leży na wysokości 2030 m. Chcąc obejrzeć jego labirynty, jego 6 groźnych i pionowych wirażów musimy wspiąć się jeszcze blisko 200 m do góry.

Gdy wracamy na metę zbliża się już do końca, pełen mocnych wrażeń i męczący dzień.

JERZY MRZYGLÓD



WOJCIECH ZABŁOCKI — „Kajtek”, jak nazywają go koledzy. Dziś poważany inżynier architekt, piszący pracę doktorską. A jeszcze niedawno podziwialiśmy go na planszy. Cudowne dziecko polskiej szermierki. Mistrz świata juniorów w szabli. Niezliczoną ilość razy reprezentował barwy Polski. Cztery razy startował na Igrzyskach Olimpijskich. Członek drużyny, która dwukrotnie wywalczyła wicemistrzostwo igrzysk i raz trzecie miejsce. W konkurencji indywidualnej raz zdobył V miejsce i raz VI miejsce. 9 startów na mistrzostwach świata i brązowy medal z tych zawodów. Zasłużony Mistrz Sportu. Czterokrotnie nagrodzony złotym medalem „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”. Za sukcesy w sporcie odznaczony orderem Polonia Restituta.

Na naszych łamach gościł dziś — i w następnych numerach spotykać się będziemy z WOJCIECHEM ZABŁOCKIM, który pisze sam o sobie.

## NIE PRZESTAŁEM BYĆ SZERMIERZEM

Kiedy w styczniu 1965 roku odkryłem kolegom swój zamiar wycofania się z czynnej kariery szermierczej, Janusz Różycki zapytał, szczerze zdziwiony: — „jak to? tak od razu się wycofujesz? Jednego dnia byłeś szermierzem, a drugiego dnia — już nie będziesz? To niemożliwe!”

Oczywiście, że niemożliwe. Wydaje mi się, że choć nie walczę już na planszach krajowych i zagranicznych, to jednak nie przestałem być szermierzem. Po pierwsze, decyzja opuszczenia kadry narodowej nie oznaczała wcale rozrządu z szablą. Zbyt dobrze posiadałem tajemnice walki, żeby chcieć o niej zupełnie zapomnieć. Nie jestem trenerem szermierki, bo nigdy nie miałem zdolności pedagogicznych, ale młodzież ceni walki ze mną, na równi z lekcjami u trenerów. Moja walka na planszy opierała się często na kombinacjach taktycznych, ale ja nie jestem zwolennikiem nauczania taktyki. Po walce mówię czasami takiemu młodemu szabliście: „nie możesz mnie trafić, bo atakujesz ze zbyt wielkiej odległości. Uważaj na tempo, kiedy zbliżasz się do ciebie”. — do reszty powinien dojść „właśnym pomysłem”.

Mój cotygodniowy program sportowy obejmuje szermierkę, jazdę konną i pływanie. Napewno nie jestem talentem hippicznym. Ale bardzo podobają mi się konie — rysowałem je z zapałem w młodym wieku. Oprócz tego w zimie chętnie jeżdżę na nartach, a w lecie biegam. Doszedłem do przekonania, że uprawianie sportu co najmniej dwa razy w tygodniu jest dla mnie koniecz-

nością zawodową. Bez tego nie potrafię wydajnie pracować i nawet nie jestem zadowolony z moich pomysłów. Zacząłem zgłębiać tajniki szabli w 1946 roku i odtąd wypełniała mi ona każdą wolną chwilę, moje ruchy i myśli były pod znakiem szermierki, moje poglądy kształtowały się na obozach szermierczych, dyskutowałem najczęściej ze sportowcami, słuchałem rad trenerów. Dlatego czy chcę, czy nie chcę, czy będę dalej trenował, czy nie — pozostanę szermierzem do końca życia.

Wcale nie uważam, żeby trudniej mi było projektować założenia architektoniczne, niż walczyć na planszy. A nawet nie uważam, żeby to były przeciwne bieguny mojej działalności. Architektura jest trudnym zawodem, bo oprócz wspaniałych pomysłów trzeba mieć żelazną konsekwencję, żeby wprowadzić je w życie i mocne nerwy, żeby pokonać lub wyprowadzić w pole wszystkich, którzy chcą temu przeszkodzić. Czyż to nie są cechy dobrego szermierza? A konkursy architektoniczne, czyż nie mają smaku zawodów?

Moje doświadczenia sportowe staram się wykorzystać bezpośrednio na polu architektury, ponieważ z największym zapałem projektuję obiekty sportowe. Mam taką koncepcję architektoniczną. Staram się ujawnić pracę statyczną budowli dla nadania jej „rzeźbiarskiego” charakteru — architektura na granicy rzeźby i konstrukcji. Właśnie obiekty sportowe znakomicie się do tego nadają. Tak starałem się zbudować Centralny Ośrodek Olimpijski w



Jeszcze niedawno w reprezentacji... Zabłocki w akcji.

Warszawie, który jest czynny od 1964 roku. Na tej samej zasadzie powstają obecnie Ośrodki Sportowe w Koninie i Puławach.

Najwięcej kłopotów ale i radości miałem ostatnio z projektowaniem i realizacją Pomnika Powstańców Śląskich w Katowicach. To była porywająca koncepcja: wciągnięcie pomnika w wir miasta, jednocześnie odcięcie go częściowo od strumienia samochodów, zniszczenia tradycyjnego cokołu, wprowadzenie ludzi do wnętrza pomnika... Jestem zadowolony, że udało mi się ją zrealizować. Czy ludziom podoba się pomnik? Nigdy nie martwiłem się w czasie projektowania, czy moja praca będzie się podobać odbiorcom, tak, jak obojętna mi była w czasie walki reakcja publiczności. Ale teraz jest mi przyjemnie, kiedy słyszę pochlebne zdania o pomniku, szczególnie od tych, którzy nie mówią komplementów. Moim zdaniem rola architekta powinna wykraczać poza ramy zaspakajania aktualnych zamówień społecznych. Architekt, z racji umiejętności korzystania z osiągnięć innych specjalistów i wyobraźni przestrzennej powinien sam proponować nowe formy przestrzenne i ich użytkowanie, o jakich się ludziom nie śniło.

Sam chętnie zajmuję się projektami fantastycznych miast, w których każdy mieszkaniec uprawiał będzie sport... wyczynowo! Ale zanim do tego dojdziemy — trzeba — przeproszam za slogan — uczynić sport rzeczywiście masowym. W ostatnich latach starałem się wymyślić nowe formy organizacyjne i przestrzenne

Ośrodek Sportowy w Koninie [w realizacji]. Proj. inż. arch. Wojciech Zabłocki.







Rys. Wojciech Zablocki.

dla uprawiania ćwiczeń ruchowych w zakładach pracy w czasie dziesięciominutowej przerwy w trakcie produkcji. Dotychczasowe formy czynnej rekreacji w czasie pracy nie zdają egzaminu, bo nie biorą pod uwagę indywidualnych różnic między pracownikami. Narazie jeszcze nie ma torów i sale rekreacyjne nie mają odbiorców. Jeszcze bardzo mało ludzi rozumie potrzebę sportu na codzień.

Niektórzy podejrzewają mnie o zamięłowania literackie. To nieprawda. Napisałem wprowadzić dwie książki i dużo artykułów, esejów itp. na najrozmaitsze tematy, ale ja nie lubię pisać. Po prostu nuży mnie mozolna procedura stawiania liter i potem czytania zdań. Wolę rysować. Ale czasem opada mnie wewnętrzne przekonanie, że powinienem podzielić się z innymi czymś, co przeżyłem, albo wymyśliłem, a czego nie potrafię narysować. Wtedy piszę i lubię, kiedy przeczytają to inni.

Moje zainteresowania szermiercze spowodowały, że w wolnych chwilach zajmuję się historią polskiej szabli pod kątem widzenia techniki walki. Zagadnienie pasjonujące, bo jeszcze przez nikogo nie badane. Sto lat niewoli wymazało niemal wszystkie ślady kultury materialnej, którą stanowiła nasza znakomita broń i metody jej użycia. Weźmy na przykład pałasz husarski. To jest jedna z najpiękniejszych i najlepszych szabel wszystkich czasów, mało znana za granicą i prawie wcale w Polsce!

Jeżeli mój konterfekt ma być zupełny, muszę wspomnieć o tak ważnym elemencie mojego życia, jakim jest rodzina. Nasza rodzina jest nietypowa. Alina (Janowska, znakomita aktorka — przyp. red.) i ja jesteśmy tak zajęci, że czasami nie widzimy się przez kilka dni, porozumiewając się za pomocą kartek, pozostawianych na nocnym stoliku. Ale oboje lubimy te same rzeczy: dzieci, sport, architekturę, teatr i film. No i siebie...

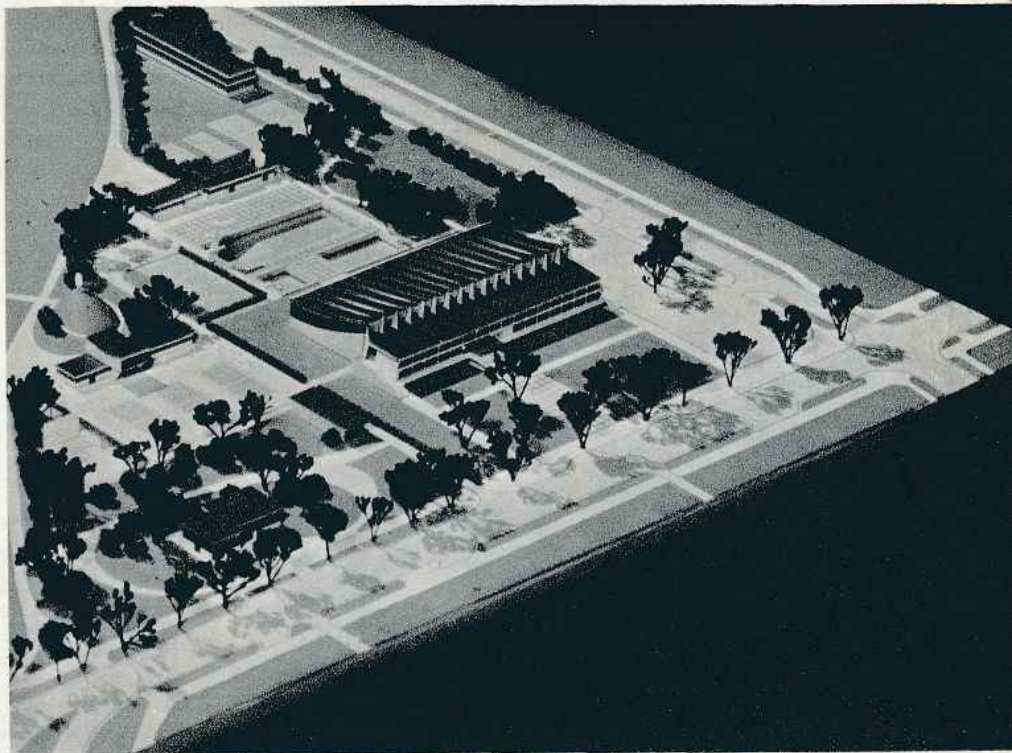
Jakie mam plany na 1969 rok? Chciałbym móc pojechać do Meksyku na Olimpiadę. Byłem na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach, Melbourne, Rzymie, Tokio, zawsze jako zawodnik, zdenerwowany, bez chwili czasu. Myślę, że dopiero teraz mógłbym się naprawdę cieszyć tą najwspanialszą imprezą świata.

**WOJCIECH ZABŁOCKI**



Pomnik Powstańców Śląskich, o którym pisze Zablocki.

Ośrodek Sportowy w Puławach. Proj. inż. arch. Wojciech Zablocki.





# ZADZIWIAJĄCA AKCJA

Akcja Funduszu Olimpijskiego to coś znacznie więcej niż tylko gromadzenie pieniędzy na przygotowanie, wyekwipowanie i wysłanie olimpijskiej ekipy oraz utrzymanie jej na miejscu walki o zaszczyty i medale. Jest to także potężny pomysł, skwapliwie wykorzystywany przez naszych Rodaków, dla utrzymywania więzi Polonii z Krajem. Świadczy o tym i bogata korespondencja Komitetu Funduszu Olimpijskiego przy PKOl, wypełniająca już niejedną szafę, następnie coraz liczniejsze wizyty polonijnych działaczy w siedzibie Komitetu, wreszcie niezapomniane spotkania polskich ekip sportowych wyjeżdżających za granicę, z mieszkającymi tam Polakami. Świadczy o tym reakcja naszych Rodaków na każdy sukces odniesiony przez sportowców występujących z Białym Orłem na piersi, świadczy reakcja z jaką spotykają się sportowe filmy wykonane specjalnie dla akcji Funduszu, wydawnictwa albumowe oraz — co w całej sprawie jest dość istotne — reakcja na każdy apel, wzywający do działania.

Pierwsze karty Złotej Księgi Polskiego Funduszu Olimpijskiego, która jest barwną ilustracją wspaniałego zrywu ofiarności narodowej, wypełnia duża mapa świata. Mapa ta, choć zaznaczono na niej wyłącznie miasta, w których prowadzona jest akcja Funduszu Olimpijskiego, do złudzenia przypomina, zwykłą, geograficzną kartę naszego globu. Roi się na niej od nazw miejscowości, a każdy punkcik oznacza jakiegoś Polaka żyjącego na obczyźnie, skupisko polonijne lub zorganizowaną komórkę współdziałającą z Polskim Komitetem Olimpijskim. Od Dżakarty na wschodzie do San Francisco na zachodzie,

od Nowej Zelandii na południu, do Vancouver na północy — rozciąga się olbrzymie „Zjednoczone Polskie Państwo Olimpijskie”.

Ta zadziwiająca akcja, obejmująca swym zasięgiem cały świat, trwa już, we współczesnym wydaniu, od dziesięciu lat. Im dłużej trwa — tym zapala się większy, tym liczniejsze są szeregi olimpijskiej rodziny, tym trwalsze stają się nawiązane więzy.

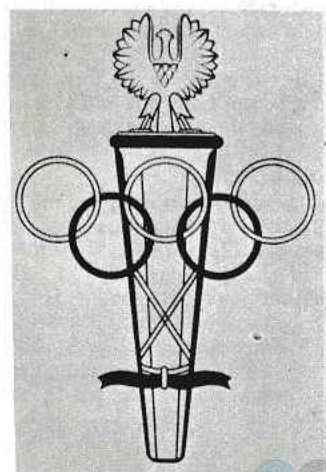
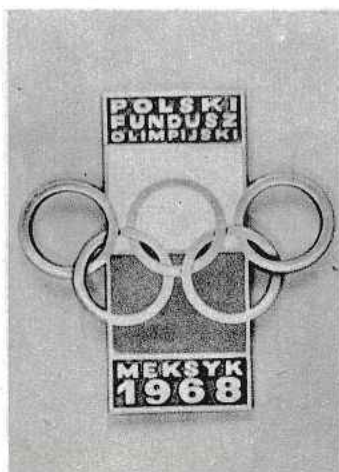
Gromadzenie funduszy na olimpijską ekspedycję nie jest niczym nowym. Od dawna praktykują taki sposób finansowego zabezpieczenia swych ekip liczne kraje, w tym również najbogatsze, takie jak np. USA, Japonia. Nie jest także niczym nowym i u nas, w Polsce. Już w 1923 roku na łamach poczytnego wówczas „Stadionu”, red. Tadeusz Garczyński rozpoczął swoim artykułem kampanię na rzecz Funduszu Olimpijskiego. W październiku tegoż roku akcja cieszyła się już tak wielkim powodzeniem, że powołano do życia „Komisję Funduszu Olimpijskiego”. Inicjatywa ta miała na celu zebranie wyłącznie ówczesnych marek, a potem — po wymianie — złotych polskich. Bój o dewizy rozpoczął się kilka lat później — w 1930 roku, na dwa lata przed Igrzyskami w Los Angeles. W Stanach Zjednoczonych powstał najpierw, pod prezesurą W. Grabowskiego, „Polski Komitet X Olimpiady”, przekształcony nieco później w „Międzyorganizacyjny Komitet Olimpiady”, z siedzibą w Chicago, a na jego czele stanął działacz polonijny J. M. Pindras. Komitet ten podjął się utrzymania polskiej ekipy w Los Angeles i zdołał zgromadzić niebagatelną kwotę, prawie 9000 dolarów. Wiadomo w jakiej sytuacji znalazł

się sport polski po II wojnie światowej. Do odbudowy przystąpiono nie tylko ze znacznie uszczuplonymi kadrami, ale także z całkowicie pustą kasą. Ekipy wysyłane na kolejne Igrzyska były skromne. Początkowo głównie dlatego, że brakowało nam jeszcze wybitnych sportowców, potem, zwłaszcza 1956 roku, kiedy zegnaliśmy reprezentację odlatującą do Melbourne — bo nie było nas stać na więcej.

Ten właśnie fakt był ową iskrą, która spowodowała reaktywowanie akcji Funduszu Olimpijskiego. Najpierw do Polskiego Komitetu Olimpijskiego napisał jeden z entuzjastów polskiego sportu, Polak z Nowej Zelandii, p. **Jaworski**, wyrażając zdziwienie, że do Melbourne nie pojechało wielu doskonałych polskich sportowców. Potem wizytę w PKOl złożyli dwaj wybitni działacze polonijni, którzy przybyli w odwiedziny do kraju — p. **T. Ubik** ze Stanów Zjednoczonych i dr **Ch. Walker** z Australii. Wszyscy oni krytykowali PKOl za niewysłanie oszczepnika Andrzeja Walczaka, którego słaby nawet rzut wyeliminowałby najpóźniej z finału późniejszego mistrza olimpijskiego Norwega Danielsena, co pozwoliłoby Januszowi Sidle na zdobycie złotego medalu. „Jeśli wam brakuje pieniędzy na wysyłanie liczniejszych ekip” — pisali i mówili ci oraz inni Polacy — „chętnie Wam pomożemy”.

W tym samym mniej więcej czasie list do PKOl wystosował szef wioski olimpijskiej w Melbourne (a potem członek Komitetu Organizacyjnego Zimowych Igrzysk w Squaw Valley) p. **Tadeusz Michel**. Zachęcał on do jak najszybszego uruchomienia akcji Funduszu, informując, że w USA i Australii podobne akcje prowadzą już Japończycy, Włosi, Niemcy z NRF i sami Amerykanie.

Tak ruszyła lawina. Pierwszy apel wystosowany przez Polski Komitet Olimpijski w 1957 roku, spotkał się z





natychmiastowym oddźwiękiem. Prezes PKOl Włodzimierz Reczek, przemawiając przed wyjazdem do Melbourne podkreślił, że Komitet był w stanie pokryć z własnych wpływów (krajowych i zagranicznych) wszystkie kwoty związane z przygotowaniem i wyjazdem ekipy. Włodzimierz Reczek nie mógł się jednak wtedy jeszcze pochwalić własnymi wpływami dewizowymi i pokryciem kosztów utrzymania ekipy w Melbourne. Ale mógł to uczynić już w okresie rzymskiej Olimpiady, bowiem wydatki, zarówno w dewizach jak i złotych, zabezpieczone były dzięki wielkiej akcji społecznej. Podobnie było z wyprawą do Tokio, choć kosztowała przeszło dwa razy więcej.

Na Rzym zebrano 32 000 dolarów, na Tokio 60 000 dolarów. Akcja na Meksyk jeszcze trwa, wstępuje dopiero w okres szczytowy, a na koncie Funduszu jest już 65 000 dolarów, nie licząc sum zadeklarowanych!

Cyfry te najlepiej ilustrują rozwój akcji Funduszu Olimpijskiego. Jeśli uświadomimy sobie ilu za tymi dewizami kryje się Polaków, mieszkających stale za granicą, ile wszelkiego rodzaju inicjatyw — łatwo dopowiemy sobie resztę.

Na początku akcji Funduszu Olimpijskiego kontaktów było niewiele. Oł, kilku ofiarnych działaczy, nieliczne adresy podane przez znajomych i krewnych. Takich działaczy jak dr Ch. Walker z Australii, K. Drabczyński i M. Brodzki z Wielkiej Brytanii, T. Ubik, D. Karpiński, H. Bożym, T. Kuziemski, dr A. Rytel, dr Fryderyk Fleszar i dr W. Sikora ze Stanów Zjednoczonych AP, Marian Grajewski z NRF, J. Lipowski z Południowej Afryki, Julian Zawadzki z Brazylii, Adam Krajewski i Wacław Karczewski z W. Brytanii, Tadeusz Leżon z Australii, J. Kuligowski i St. Herman z Francji, St. Leszczyński z Kanady lub dr Julian Godlewski ze Szwajcarii i wielu, wielu innych. Ale kiedy lawina raz ruszyła — nie było żadnej siły zdolnej do zatrzymania jej biegu. Dziś Komitet FO w Warszawie działa w oparciu nie o jednoski, lecz o setki — (tak jest!) — doskonale zorganizowanych, zalegalizowanych i mających własne statuty i budżety — Polskich Komitetów Funduszu Olimpijskiego. W Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Australii, Szwecji, Francji, NRF, Austrii, Kanadzie, wszędzie, wszędzie.

W jednej tylko, małej Belgii działa sześć takich Komitetów!

P. Daniel Karpiński, jako pierwszy, jeszcze przed Rzymem, rzucił ideę obejmowania patronatów nad startem naszych olimpijczyków. On sam został „olimpijskim ojcem chrzestnym” Edmunda Piątkowskiego, wpłacając na koszty pobytu reprezentanta Polski w Rzymie — 300 dolarów.

Akcją patronatów — 300- i 1000-dolarowych — objęto podczas Igrzysk w Rzymie 19 sportowców, na Tokio było 31 patronatów, na Meksyk jest już 51 patronatów!

Czy trzeba do tego jeszcze coś dodawać? W następnych wydaniach „Dysku Olimpijskiego” będziemy informowali o tej zadziwiającej akcji bardziej szczegółowo, teraz jeszcze kilka słów o podobnej akcji toczącej się w kraju. Bo same dewizy przecież nie wystarczą. Główne wydatki związane z zabezpieczeniem bazy urzędniczej, sprzętu, zapewniania wysoko kwalifikowanych kadr szkolących — ponoszone są przecież w złotych, a olimpijskie „zbrojenia”, jakie opanowały cały świat, stale się potęgują. Potęgują się więc także i wydatki, a jeśli chcemy światu dołżyć kroku — musimy ponieść odpowiednio wysokie koszty.

Symboliczne niemal złotychkowe dopłaty do biletów wstępu na imprezy sportowe, którymi nasze społeczeństwo się opodatkowało — dawno już przestały wystarczać. I w kraju zatem, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać Komisje Współpracy z PKOl. Najbardziej aktywne z nich pracują w Katowicach, Łodzi i Lublinie. Organizowane są różne imprezy, główne nasilenie akcji przypada na pierwszą niedzielę marca, podczas której obchodzi się rocznicę „Dzień Olimpijczyka”. Do akcji masowo przyłącza się młodzież szkolna, załogi zakładów pracy, instytucje społeczne, bardzo wydatną pomoc okazuje Komitetowi polskie rzeźmiostwo, które m. in. specjalną uroczystą uchwałą objęło patronat nad olimpijskim startem ciężarowca Norberta Ozimka.

Kilkanaście milionów złotych rocznie z kraju, kilkanaście tysięcy dolarów dzięki ofiarności Polonii — pozwala na zbieranie bogatego olimpijskiego żniwa, napawającego dumą i radością nas wszystkich.

LESZEK CERGOWSKI

## POLSKIE SERCA NA WYSPIE

KORESPONDENCJA WŁASNA  
Z LONDYNU

Nie odmówią pomocy, przyjmą z prawdziwie polską gościnnością. Potrafią być przewodnikiem i opiekunem, nie tylko poszczególnych osób, ale i całych grup. Kluczem, który otwiera serca w poważnej części angielskiej, a szczególnie londyńskiej Polonii, jest słowo — sport.

Działalność ludzi, skupionych w Polskim Funduszu Olimpijskim i Polskim Klubie Olimpijczyka w Wielkiej Brytanii, przywykliśmy kojarzyć niemal wyłącznie ze zbiórką pieniędzy. Owszem, wspomaganie PKOl z każdym rokiem coraz poważniejszymi kwotami, jest jednym z celów — zresztą świadczymy o tym sama nazwa — Polskiego Funduszu Olimpijskiego, ale w żadnym wypadku nie ogranicza się jedynie do tego. Pobyt sportowca z Kraju, działacza, czy dziennikarza, to dla tutejszych entuzjastów polskiego sportu możliwość rozmowy, wymiany poglądów i okazja do dyskusji. W tym celu został powołany Klub Olimpijczyka, który choć bez własnej siedziby, gości w swoich, coraz to innych progach, wybitniejszych zawodników i działaczy polskiego sportu, przyjeżdżających do Londynu.

Nie odmówią pomocy.. Właśnie. Każdego chyba, kto zetknął się z polonijnymi działaczami może coś na ten temat powiedzieć. Czasem jest to pomoc w załatwieniu drobnych, lecz uciążliwych dla przybysza spraw, czasem...

Rok temu, podczas piłkarskich mistrzostw świata dla kilku obserwatorów z Polski trzeba było znaleźć na parę dni kwatery w Sunderlandzie. Hotele, ze względu na wielki zjazd turystów, raczej nie wchodziły w rachubę. Co robić? Z książki telefonicznej londyńscy działacze wynotowali nazwiska Polaków zamieszkałych w tym mieście, napisali do nich z prośbą o pomoc. Odpowiedzieli... wszyscy, nawet ci, którzy mieli do dyspozycji jeden pokój i jedno łóżko.

To tylko drobny przykład, ale jakże wymowny, świadczący o solidarności rodaków, o ich sercu, liczbę zaś podobnych można by mnożyć. Tenisiści w okresie turnieju Wimbledonskiego i w czasie pobytu na jakimkolwiek turnieju na ziemi angielskiej pozostają pod troskliwą opieką Czestawa Spychały. O podobnej opiece, o serdecznej pomocy mogą także powiedzieć bokserzy, lekkoatleci, piłkarze.

Wielu jest ludzi dobrej woli. Działają niemal w każdym mieście i w każdym skupisku Polaków. Najbardziej znani to ci, którzy kierują wspomnianymi organizacjami, Antoni Smordowski — prezes Polskiego Funduszu Olimpijskiego, Julian Janowicz — prezes Klubu Olimpijczyka, Kazimierz Drabczyński — sekretarz Funduszu, Stanisław Czajkowski, Antoni Sroń, Adam Krajewski i wielu innych nie szczędzą czasu i wysiłku, żeby swoją społeczną pracę dopomóc polskiemu ruchowi sportowemu.

Wielu z nich zostało odznaczonych przez nasze najwyższe władze sportowe za ofiarną działalność. Oczywiście, Polski Fundusz Olimpijski i Londyński Klub Olimpijczyka, to nie tylko ci, których nazwiska wymieniliśmy. Działaczy jest znacznie więcej, trudno jednak przytaczać dziesiątki i setki nazwisk. Wspomniani należą do najbardziej znanych.

A w sprawie zbiórki pieniężnej cel, jaki sobie postawili, to 3000 funtów szterlingów dla polskiego sportu na Olimpiadę w Meksyku. I na pewno nie będzie to ich ostatnie słowo.

ANDRZEJ MARTYNKIN



**W** nieporównanej czystości ateńskiego poranku głos spondofora brzmiał pięknym głębokim tonem. Trębacz miejski wygładził przed nim ciszę tłumów, które o pierwszym świecie zwołał. Jasny czworobok rynku odbierał bezszelestnie zapowiedź wielkiego święta.

W trzecią pełnię po przesileniu letnim, w elejskim miesiącu Parthenios, Olimpia przyjmie zawodników i gości. Stając do igrzysk ma prawo każdy Grek wolno urodzony, nie splamiony zabójstwem, nie obciążony klątwą bogów. I wszystkim świat powinien być wolny od zbrodni, bez zmaży krwi, nie zakłócony zgietkiem broni, a najbardziej ziemia elejska i święty gaj Dzeusa, i czas, i miejsce igrzysk. Pokój Boży.

Stare wyrazy, jeszcze dostojniejsze w rozległej wymowie kapłana olimpijskiego, po raz siedemdziesiąty szósty powtarzały święte przymierze, które u brzusku dziejów zawarli i na

## SPIŻOWYM DYSKU

spisali królowie historii wczesnej jak legenda: Ifitos z Elidy, Kleostenes z Pisy i Likurges ze Sparty. W pamięci słuchających wily się ostre litery napisu, który biegnie po kręgu spiżowym od krańca do środka, jak wąż, boski wizerunek wieczności. Od trzech stuleci tym samym głosem woła Olimpia, co cztery lata wdziera się świetlistą pręgą stadionu między Gniew i Spór, wytrąca miecze i przy jednym ołtarzu trzyma wrogów. Od dwunastu pokoleń odmierza swój czas niebieskimi znakami, liczy księżycy i zawsze tą jedyną pełnią, czarą mistyczną, zaprzysięga pokój.

JAN PARANDOWSKI  
„Dysk Olimpijski”



**DYSK.** Grecki diskos, łaciński discus — duży metalowy, płaski krążek wykonywany w Grecji w VIII wieku przed naszą erą z żelaza techniką odlewu; w tradycji epickiej spotykamy też dysk kamienny. W następnych wiekach dysk, kutły zazwyczaj w brązie miał w przekroju poprzecznym kształt soczewki. Wykopaliska archeologiczne, np. w Olimpii i Egipcie, wydobyły na światło dzienne kilka dysków wykonanych w brązie, dekorowanych nieraz rytymi kołami lub opatrzonych inskrypcjami. Według legendy ulubieniec Apollina, Hiacynt, zginął od rzutu dyskiem z ręki samego boga; a po śmierci został przemieniony w kwiat o tej nazwie.

Odnaleziona w miejscowości Fajstos w początkach XX wieku okrągła płyta gliniana, pokryta po obu stronach biegnącymi spiralnie znakami pisma obrazkowego względnie hieroglificznego z lat 1750—1600 p. n. e. Rozróżniono tam 45 różnych znaków pisańskich, wyobrażających głowy ludzkie, naczynia, narzędzia, okręty. Każdy z nich, oddzielony kreską, wyciśnięty jest odrębnym stemplem. Treść tego dysku nie została dotąd odczytana.

Znana rzymska kopia marmurowa słynnego posągu brązowego dłuta Myrona z V w. p. n. e. przedstawia dyskobolę, tj. młodzieńca rzucającego dyskiem.

(Z Matej Encyklopedii Kultury Antycznej pod hasłem „dysk”)



**C**AŁE pokolenia polskich narciarzy walczyły o to właśnie trofeum, bowiem olimpijski medal w konkurencji złożonej, zwanej przez wiele lat kombinacją norweską — ceniony był najwyższej w narciarskim świecie. Medal dla najwszechstronniejszego mistrza dwóch desek, skoczka i biegacza zarazem, sportowca, który musiał połączyć w jedno odwagę i siłę, skoczność i wytrzymałość, brawurę i cierpliwość.

My Polacy, obok Czechosłowaków, zdawaliśmy się być najbliżsi rozbicia skandynawskiej medalowej koalicji. A jednak nie udało się dokonać tej sztuki ani nieoficjalnemu mistrzowi świata w zjeździe (1929 r.) Bronisławowi Czechowi, ani żadnemu z klanu Marusarzy, z wicemistrzem świata w skokach Stanisławem, czy jego kuzynem Andrzejem (IV m. w kombinacji na zakopiańskim FIS 1939 r.). I dopiero młody górął spod zakopiańskiej Frączkówki — **FRANCISZEK GROŃ-GĄSIENICA**, 31 stycznia 1956 r., po raz pierwszy w dziejach Zimowych Igrzysk przełamał skandynawską tradycję tak mocną, że zdawała się już ona być wręcz instytucją. Wywalczył olimpijski medal właśnie w koronnej konkurencji klasycznego narciarstwa. Tym samym zdobył on pierwszy i jedyny dotychczas olimpijski medal w narciarstwie dla białoczerwonych barw.

Przyszedł na świat w domu oznaczonym hipotecznym numerem 5, a więc w jednym z najstarszych gazdostw zakopiańsko-poronińskiej gminy. I choć jego ojciec, popularny pod Giewontem „fijakier”, jak się tu nazywa dorożkarz, nie miał nigdy czasu na sportowe „fanaberie” — nie bronił dzieciom nart; ani Staszce, ani starszemu Frankowi. Próbowali więc biegów, skoków i zjazdów pod instruktorskim okiem p. Sitarza. Do tych ostatnich właśnie najbardziej zapalił się mały Franek i zdobył w nich nawet dwa tytuły mistrza i dwa wicemistrza Polski juniorów. W skokach natomiast zawsze uznać musiał wyższość Jędrka Daniela.

Śłużba wojskowa przerwała na jakiś czas narciarską pasję. Że jednak Franek zdradzał bardzo wszechstronne uzdolnienia sportowe, nic więc dziwnego, iż wkrótce okazał się podporą garnizonowych barw w pływaniu — w którym zdobył I klasę zawodniczą — i w piłce nożnej. Próbował zaś swych sił także w boksie, szermierce, tenisie. Wielostronny trening nie poszedł na marne, postarał się zaś o to trener zakopiańskiej Wisły-Gwardii, były akademicki mistrz świata w narciarstwie, fanatyk kombinacji klasycznej **MARIAN WOYNA-ORLEWICZ**. Właśnie on zaangażował, ciągnącego ku zjazdom po powrocie z wojska chłopaka, do konkurencji złożonej...

Siedzi oto przede mną w zakopiańskiej kawiarni jedyny nasz narciarski medalista, lecz choć od jego pamiętnego sukcesu minęło już blisko 12 lat, opowiada o wszystkim jakby to było wczoraj, jakby czas zatrzymał się w miejscu.

— Nie liczyłem się poważnie w dwóch ostatnich przedolimpijskich sezonach. Józef Daniel-Krzepkowski i Jan Raszka ciągle jeszcze byli od nas młodszy — Olka Kowalskiego i mnie — zdecydowanie lepsi. Na początku olim-

# NIEWIELE BRAKOWAŁO A ZOSTAŁBY W DOMU

pijskiego sezonu zaczęłem jednak naprawdę dobrze biegać, później świetnie skakać, przy osłabieniu jednak biegowych wyników. Trener Orlewicz powiedział mi wtedy: nic się nie martw, zsynchronizujemy i jedno i drugie tak, że na Igrzyskach wszystko będzie na sto dwa.

Mało jednak brakowało, a Cortinę d'Ampezzo obejrzałbym sobie tylko na pocztówce, gdy w eliminacjach zająłem IV miejsce i jako najmłodszy z ekipy miałem jeszcze zostać w domu. Ale p. Marian się uparł i wywalczył dla mnie kolejną szansę — wysłano mnie z całym zespołem do szwajcarskiego Le Brassus i potraktowano ten start jako ostateczną eliminację przedolimpijską. Niespodziewanie dla wszystkich wygrałem te zawody i... paszport olimpijski.

Jest 30 stycznia 1956 r. Pogoda znakomita, czerwień skalnych ścian Dolomitów odbija się od bieli śniegu. Pod skocznia są wszyscy Polacy i wszyscy... liczą na mnie. Na treningach tylko Rosjani Moszkin oddawał dłuższe skoki, ale wiadomym było, że jest słaby w biegu. W Cortinie udało mi się zmienić styl lotu, podpatrzyłem bowiem Norwegów i zaczynałem już skakać z rękoma unieruchomionymi na biodrach. To właśnie dawało mi punkty w ocenach sędziów. Jednym słowem, w powszechnej opinii, stać się miałem ową ostatnią przysłowiową deską ratunku, w powodzi porażek polskiego zespołu. Chciano mnie nawet wystawić do otwartego konkursu skoków i do sztafety, ale jak się okazało, na dodatkowe zgłoszenie było już — na szczęście chyba dla mnie — grubo za późno. Lecz i w tej nawet sytuacji atmosfera wydawała mi się mocno napięta. Te wszystkie uściski dłoni, te poklepywania po ramieniu, te rzucane mimochodem półsłówka, że we mnie cała nadzieja, że na mnie liczą...

Spałem nawet dobrze, na skocznię szedłem z uśmiechem, widocznie jednak nie wytrzymałem olbrzymiego napięcia nerwowego, gdyż już na rozbiegu zaczęły mi się plątać narty. Za wcześniej odbiłem się też z progu i w rezultacie wylądowałem... na plecach, na 68 metrze. Gdy dodam, iż był to jedyny upadek w tej serii, dla mnie zaś pierwszy... od trzech tygodni, łatwo



oędzie zrozumieć moje łzy. Nikt już teraz, prócz trenera Orlewicza, nie podchodził do mnie, wszyscy zajęli się Olkiem Kowalskim. I tak było chyba nawet lepiej, gdyż skoncentrowałem się i choć po drugim 72,5-metrowym poprawnym skoku ciągle jeszcze znajdowałem się na ostatnim miejscu tablicy wyników, trzecia seria dała mi ostatecznie IX lokatę. W sumie wypadłem grubo gorzej niż na treningach, Olek Kowalski zaś znacznie lepiej; uplasował się bowiem na VI pozycji. Teraz on był pupilem i faworytem wszystkich.

...Jest 31 stycznia — dzień biegu, który zadecyduje o wszystkim. Choć położyłem się spać o ósmej wieczór, budzę się dopiero o siódmej. Kolegów już nie ma w hotelu. Start o dziewiętej, a jeszcze nie posmarowałem nart. Ale trenerzy Orlewicz i Kaczmarczyk robią do mnie oko — oni już zadbał o wszystko. Wylosowałem dobrze — wyruszą na trasę z nr 34, pół minuty za Czechosłowakiem Melichem, goni mnie zaś ogólny faworyt, brązowy medalista z Oslo, Norweg Stenersen. Trasa obstawiona znakomicie, mam pełną informację i wiem, że idę bardzo dobrze. Cały czas też widzę plecy Melicha. Dopiero na 14 kilometrze wyprzedza mnie Stenersen. Rzucam się za nim w pościg, gdy... zagradza mi drogę wyprzedzający się, wyprzedzany właśnie przez Norwega, włoski zawodnik. Muszę zatrzymać się, tracę 15 sekund. Gdyby nie ta „awaria”, jak się później okazało, zdobyłbym srebrny medal.

Na mecie błyskawiczne obliczenia, gratulacje, ale różnice są minimalne, nie mamy zaś dokładnych tabel przeliczeniowych. Mogę być zarówno... drugi jak i piąty w ogólnej punktacji. Trener radziecki ścisła mi jednak rękę — masz medal — mówi. A no, zobaczmy.

Po obiedzie kładę się spać i... budzę się w powietrzu, tuż pod sufitem. To wpadli właśnie koledzy, którzy „warowali” pod biurem zawodów, a teraz wiwatują na moją cześć. Jest medal!...

Tyle pierwszy nasz narciarski medalista. Od siebie dodam, iż losy tego brązowego medalu zadecydowały się na ostatnim kilometrze trasy biegu.

KRZYSZTOF BLAUTH



# Pocztówka z Zakopanego



Ośrodek Sportowy Zakopane.



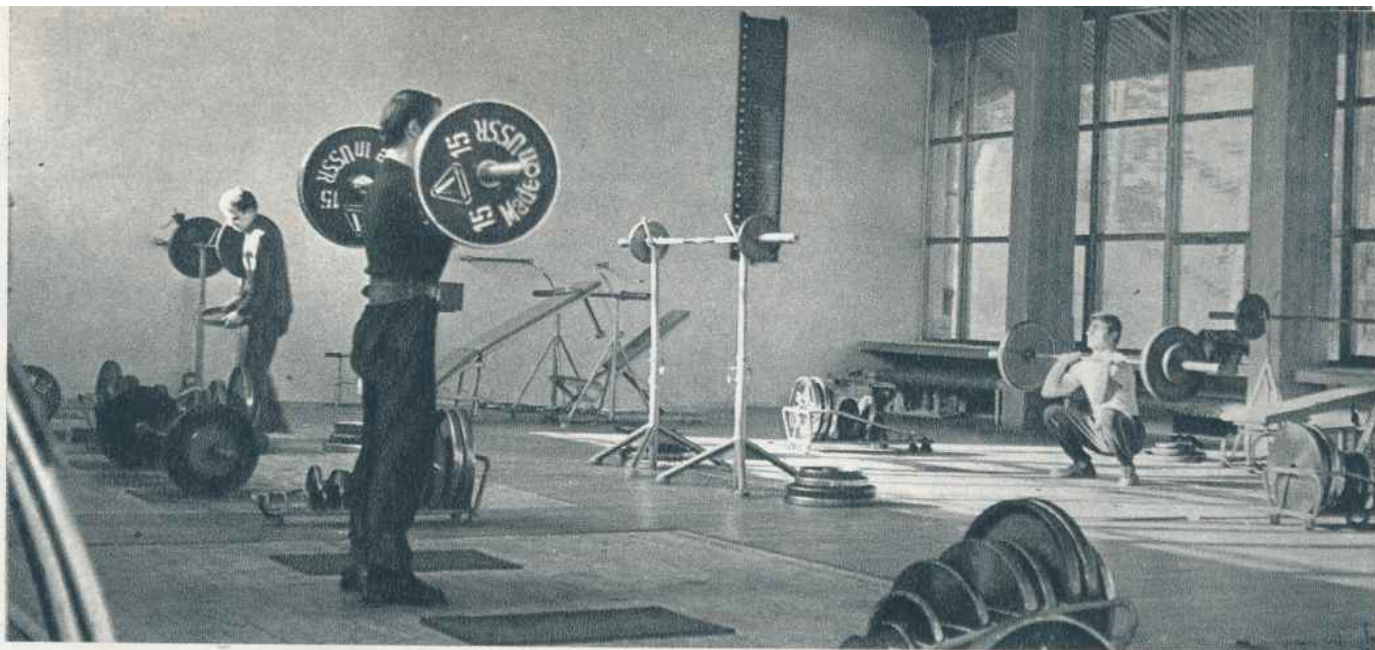
Ta nazwa każdemu kojarzy się z dzwonekami sanek, potężnym masywem Giewontu, szusami na nartach z Gubałówki lub Kasprowego, kolorowym tłumem wczasowiczów na Krupówkach, sentymentalnym tangiem „czy pamiętasz tę noc w Zakopanem”. Zimowa stolica Polski, jak zwykle się nazywać Zakopane, ciągle jest modna, atrakcyjna i piękna.

Jednak sportowcy odwiedzają ją coraz częściej nie po to aby zachwycić się krajobrazem i upajać górskim powietrzem. Do tej pory królowali tu narciarze, bo gdzie jak gdzie, ale właśnie w Tatrach mają swój narciarski raj. Mogą skakać — w zależności od umiejętności — na małej, średniej i wielkiej Krokwi, mogą pędzić po zboczach lub biegać do woli pod Regłami i na Cyrhli.

W tym roku mieszkańcy Zakopanego będą mieli okazję podziwiać nie tylko narciarzy. Zjadą tu przedstawiciele wszystkich dyscyplin sportu. Już od stycznia w Zakopanem rozpoczęła się prawdziwa rewia sportowych gwiazd, bowiem pod Giewontem zlokalizowano główną bazę przygotowań olimpijskich do Meksyku. Położenie miasta na wysokości ponad 900 metrów nad poziomem morza, możliwość wypraw na treningi w góry, odpowiedni klimat i konieczność przygotowania organizmów sportowców do innego treningu niż na nizinach, ze względu na wysokogórskie położenie miasta Meksyk, wszystko to sprawiło, że właśnie wybrano Zakopane. Niebagatelne znaczenie ma fakt istnienia tam nowoczesnego hotelu z dużą salą gimnastyczną i ośrodkiem kontroli lekarskiej, wybudowanych przed kilkoma laty.

Ale to nie wystarczyło. Do tej pory urządzenia sportowe Zakopanego kojarzyliśmy sobie ze skoczniami



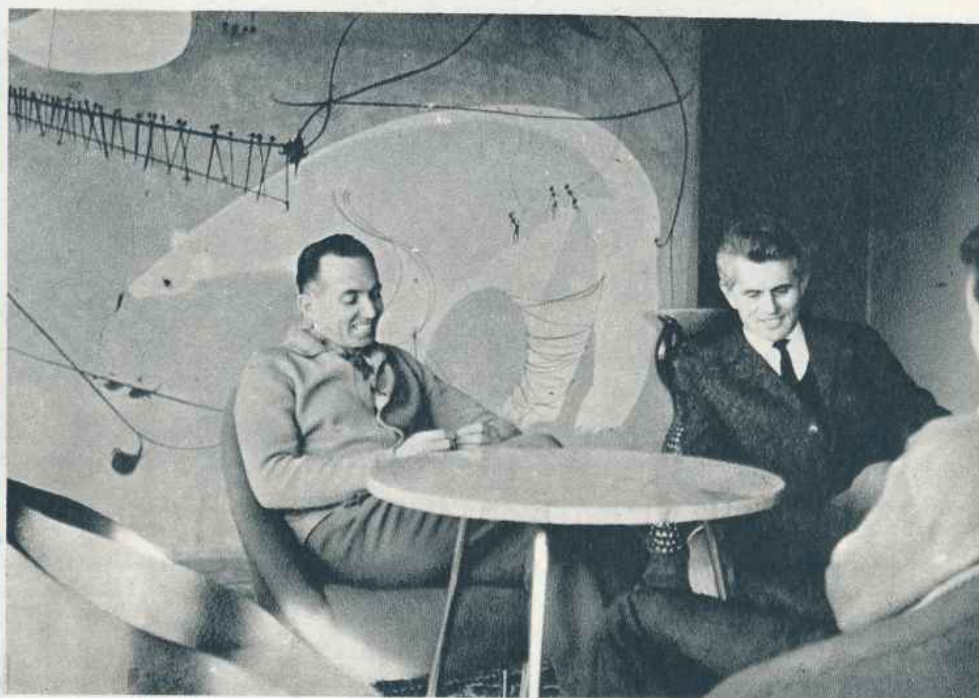


Najsilniejsi ludzie w Polsce mają piękną salę treningową.

narciarzami. W roku ubiegłym Ośrodek Przygotowań Olimpijskich wzbogacił się o stadion lekkoatletyczno-piłkarski z ośmiotorową (na prostej) bieżnią, kompletem rzutni i skoczni. Tuż obok uniwersalne boisko asfaltowe — w zimie do hokeja, w lecie do koszykówki, siatkówki, tenisa. Pomyślano też o łyżwiarzach. Dla nich specjalnie wybudowano 400 metrowy betonowy tor do jazdy szybkiej. I to jeszcze nie wszystko. Często gośćmi pod Giewontem są najsilniejsi ludzie w Polsce, mistrzowie podnoszenia ciężarów. Upodobał sobie tu treningi, ale dopiero teraz są zadowoleni. Specjalnie dla nich wybudowano nowoczesną, jedyną tego rodzaju, siłownię. Cała przeszklona, klimatyzowana, posiadająca 5 pomostów i szereg urządzeń pomocniczych. Korzystają z niej nie tylko zawodnicy, lecz wszyscy zawodnicy, którym potrzebny jest trening siłowy.

Nowoczesność powstałego dzięki trosce władz państwowych ośrodka polega między innymi na tym, że obok (połączony korytarzem) znajduje się budynek z gabinetami lekarskimi, sauną fińską i różnymi niezbędnymi urządzeniami do szybkiej regeneracji sił po treningu.

Całość piękna architektonicznie rozłożona na 30 hektarach zalesionego obszaru. Teraz na boiskach jest pusto, przysypał je śnieg, jedynie w sali i na torze lodowym spotkać można zawodników. Ale w lecie, gdy się zacznie ostatni etap przygotowań do zawodów olimpijskich w Meksyku będzie tu rojno i gwarno. I chociaż w Polsce istnieje kilka Ośrodków Przygotowań Olimpijskich — zakopiańskiemu powierzono główną rolę w przygotowaniach polskich sportowców nie tylko do najbliższych Igrzysk ale i następnych w Monachium i Sapporo. (g)



W hallu hotelu Zakopane spotkać można trenerów narciarstwa.

Zakopiański karnawał. Co rok w zimowej stolicy Polski organizowany jest karnawał, podczas którego imprezy artystyczne przeplatają się ze sportowymi. Na nartach można jeździć i tak, jak na zdjęciu.





# JEDZIEMY NA IGRZYSKA • JEDZIEMY NA



Najlepszy polski zjazdowiec Andrzej Bachleda i jego trener Andrzej Rol-Gasienica

W polskim świecie sportowym głośno o Meksyku i jego stolicy o tej samej nazwie. Znacznie ciszej natomiast o stolicy X Igrzysk Olimpijskich — o Grenoble. Tak, a nie inaczej dzieje się zapewne przede wszystkim dlatego, że w poprzednich Igrzyskach Polacy święcili triumfy wyłącznie w Tokio, podczas gdy w Innsbrucku przeżyli wiele niepowodzeń.

Jak by nie było w przeszłości, faktem jest, że Zimowe Igrzyska odbędą się kilka miesięcy wcześniej od Letnich i że wysyłamy do Grenoble wcale pokaźną ekipę. Inna sprawa że — jak oświadczył szef szkoleniowy Polskiego Komitetu Olimpijskiego **dr Tadeusz Ulatowski** — kryteria ekspedycji obu ekip — letniej i zimowej — są zupełnie różne. Starało się robić wszystko, aby reprezentacja w sportach zimowych została przygotowana jak najlepiej, ale brak naturalnych warunków w kraju nie gwarantuje masowego uzyskiwania wysokiego poziomu sportowego, a co za tym idzie — poważniejszych sukcesów. Tak więc do Grenoble pojadą nie tylko ci, którzy mają szansę wywalczenia miejsc medalowych i punktowanych, ale również przedstawiciele dyscyplin, mogących pokusić się o „przyswoite” lokaty i nawiązanie rywalizacji ze ścisłą czołówką świata. Ambicją PKOl jest, aby „ekipa Grenoble” wypadła nieco lepiej niż cztery lata wcześniej w Innsbrucku, a przynajmniej nie gorzej.

Na X Zimowe Igrzyska Olimpijskie wyjedzie z Polski ekipa składająca się z około 50 osób, licząc w tym także kierownictwo, trenerów, lekarzy i personel techniczny. Do zaszczytnej olimpijskiej rywalizacji przystąpią **narciarze** — biegaczk

i biegacze, skoczkowie, kombinatorzy klasyczni, dwubości i alpejczycy, następnie **saneczkarze** oraz **para figurowej jazdy na łyżwach**.

Polski Komitet Olimpijski nie obsadził więc w Grenoble jedynie dwóch konkurencji: hokeja na lodzie (z powodu zbyt niskiego poziomu) oraz bobslejów (nie są u nas uprawiane).

Przygotowania do startu w X Igrzyskach trwają od kilku lat, rozpoczęły się niemal nazajutrz po występie w Innsbrucku. Do przygotowań tych przystąpiono w oparciu o niezbyt wesołe doświadczenia ze startu w Austrii. Ostatnio kadra olimpijska realizuje decydującą fazę przygotowań olimpijskich, składającą się zarówno z treningów w kraju jak i za granicą oraz serii przedolimpijskich sprawdzianów w konkurencji międzynarodowej. Zapoznamy Czytelników z imiennym wykazem kadry oraz podstawowymi informacjami o jej planach.

## NARCIARSTWO

W skład kadry biegaczek wchodzi tylko trzy zawodniczki: Stefania Biegunówna, Weronika Budna i Józefa Czerniawska. Do Grenoble zaś musimy wysłać co najmniej cztery, bowiem rezerwowa w sztafecie jest niezbędna. Ta czwarta wyłoniona zostanie z grona młodych biegaczek (Stopkówna, Hellerówna, Pasykówna, Skorusa, Lechówna, Durajówna, Pradziadówna), przygotowujących się na równi z mianowanymi już reprezentantkami. Treningami kadry kieruje **Szymon Krasicki**.

Kadra biegaczy jest także skromna: Edward Budny, Wawrzyniec Gąsienica i Józef Rysula. Ci mają już prawie w kieszeni olimpijskie paszporty, o dwa pozostałe miejsca trwa



# IGRZYSKA • JEDZIEMY NA IGRZYSKA •



Andrzej Fonfara i trener Maselko.



Budny na trasie biegu



Stefania Biegun i trener Mróz.



Saneczkarz Romuald Żukowski.



Hokeiści ostro trenowali aby zakwalifikować się do ekipy na Igrzyska Zimowe. Niestety, wyniki były zbyt słabe.

rywalizacja wśród zakopiańskiej i śląskiej młodzieży. Trenerem biegaczy jest **Tadeusz Kwapien**.

A oto kadra skoczków, z którymi wiążemy stosunkowo duże nadzieje: Józef Kocjan, Stanisław Murzyniak, Józef Przybyła, Andrzej Sztolf i Ryszard Wilke. Trenerem kadry jest były reprezentant Polski, wielki popularyzator skoków na igelicy — **Antoni Wieczorek**.

Pod kierownictwem trenera **Tadeusza Kaczmarczyka** pilnie przygotowują się do startu w Grenoble kombinatorzy klasyczni: Józef Daniel, Erwin Fiedor, Józef Gąsienica, Zbigniew Hala, Stefan Hula i Jan Kawulok.

Najbardziej liczymy na dwuboistów, którzy wielokrotnie już wywalczyli zaszczytne lokaty w mistrzostwach świata i zawodach międzynarodowych. Treningami dwuboistów kieruje **Stanisław Zięba**, a w skład kadry wchodzi: Andrzej Fiedor, Stanisław Łukaszyk, Andrzej Nędza, Andrzej Rapacz, Józef Rubiś, Józef Sobczak, Józef Stopka i Stanisław Szczepaniak.

Wreszcie ostatni z narciarskiego bractwa — alpejczycy. Jest ich tylko trzech i pewnie tyłu pojedzie na francuskie trasy: Andrzej Bachleda, Ryszard Cwikła i Bronisław Trzebunia (pewne szanse ma jeszcze Jerzy Woyna-Orlewicz). Zjazdowcami kieruje od lat ten, który wprowadził ich do światowej elity — doskonały ongiś zawodnik, **Andrzej Roj**.

## SANKI

Bardzo bogate plany mają saneczkarze. Oprócz treningów i startów na torach krajowych — w Krynicy, Zakopanem, Kar-

paczu i Mikuszowicach, kadra olimpijska saneczkarzy doskonalila swą klasę i walczyła z rywalami zagranicznymi.

Skład kadry — zawodniczki: Helena Macherówna, Antonina Gorgoń, Anna Mąka i Wiesława Martyka; zawodnicy: Józef Matlak, Lucjan Kudzia, Stanisław Paczka, Romuald Żukowski, Janusz Darasz, Ryszard Gawior, Zbigniew Gawior i być może Jerzy Wojnar.

Ponadto w grupach szkoleniowych przygotowują się do startu w Grenoble — Jadwiga Damse i Elżbieta Zimna oraz Edward Fender, Janusz Krawczyk, Wacław Twardosz i Tadeusz Radwan, ponieważ do Grenoble możemy wysłać najwyżej 12 osób. O tym kto pojedzie, zadecydują wyniki pracy ostatniego okresu. Kadra opiekują się trenerzy **Ryszard Gurbowicz** i **Włodzimierz Żróbik**, ponadto w ośrodkach olimpijskich prowadzą zajęcia Józef Poraniewski i Roman Molenda.

## ŁYŻWY

W łyżwiarstwie figurowym reprezentować nas będzie tylko para Janina Poremska — Piotr Szczypa, pracująca pod kierunkiem **Janiny Nagórskiej**. Pewne szanse mają jeszcze młodzi — Barbara Warmińska i Piotr Roszko.

Tyle ogólnych informacji o poszczególnych grupach dyscyplin zimowych. Wszystkim tym sportowcom zapewniono jak najlepsze — w miarę możliwości — warunki przygotowań. Zmodernizowano istniejące bazy, zadbano o opiekę lekarską i szkoleniową, wyposażono sportowców w sprzęt najwyższej jakości. Okres przygotowań letnich został w PKOl oceniony



# JEDZIEMY NA IGRZYSKA • JEDZIEMY



Skoki — najpiękniejsza konkurencja zawodów narciarskich — gromadzą na trybunach tysiące widzów. W akcji — Józef Przybyła.

jako dobry, szkoleniowiec wyrażają na ogół zadowolenie ze stanu, w jakim kadra przystąpiła do decydujących treningów.

Oddzielnym rozdziałem startu reprezentacji Polski w Grenoble, jest jej wyposażenie w ubiory i sprzęt. Ubiory olimpijskie były demonstrowane na pokazie w PKOl i wszyscy uznali, że są bardzo ładne i efektowne. Na zewnątrz ekipa będzie występowała w stylizowanych kożuszkach zakopiańskich (zawodniczki w białych, zawodnicy w szarych), granatowych spodniach elastycznych produkcji austriackiej, granatowych i czerwonych swetrach, modnych kapelusikach i butach „saperkach”, białych dla pań, czarnych dla panów. Ogólny nadzór nad wykonaniem strojów, sprawuje projektant — „Moda Polska”. Stroje startowe zostały zaprojektowane oddzielnie dla każdej dyscypliny sportu, zgodnie z ostatnimi wymogami sportu wyczynowego.

Na sprzęt tym razem z pewnością nie będzie narzekań. Krótko mówiąc każdy z reprezentantów otrzyma to, czego sobie życzył. Wiadomo, że sportowcy mają różne upodobania, np. skoczkowie wolą, niestety, startować na nartach „Kurt Popp” z NRD, choć badania naukowe wykazały wyższość desek z wytwórni zakopiańskiej. Aby jednak uniknąć narzekań i ewentualnych kompleksów psychicznych, Komisja Sprzętu PKOl postarała się o wyposażenie zawodników zgodnie z ich życzeniami.

Narciarze — biegacze i biegaczki otrzymają aż cztery rodzaje nart biegowych (na każde warunki śniegowe) „Jaervinena” i „Hagena” i po dwie pary butów z Krosna, wykonanych według najlepszych wzorów zagranicznych; skoczkowie

— jak wyżej powiedziano — narty firmy „Kurt Popp”; zjazdowcy pojadą na francuskich „Rosignolach” i austriackich „Kaesflach” oraz w butach francuskich „Traper”, wykonanych specjalnie dla nich według odlewów gipsowych; saneczkarze otrzymają sanki firmy „Pilz” z NRD i „Olimpia-Blitz” z NRF, zaopatrzeni zostaną także w polskie płozy na każde warunki toru; tyżwiarze otrzymają sprzęt angielski, wreszcie dwuboiści będą wyposażeni podobnie jak biegacze (narty „Hagena”), zaś na strzelnicach staną do walki z karabinkami radzieckimi „B-1”, uznanymi za najlepsze na świecie.

Sprzęt ten był odbierany na miejscu jego wytwarzania, przez naszych fachowców, głównie trenerów oraz przedstawicieli związków i PKOl, co gwarantuje jego najwyższą jakość. Można więc powiedzieć, że zrobiono wszystko, by reprezentacja polska wystartowała do Igrzysk z jak najwyższego pułapu, by uzyskała jak najlepsze rezultaty. Reszta zależy od zawodników i trenerów, od ich solidnej pracy.

Ekipa polska nie będzie mieszkała razem. Ze względu na duże odległości dzielące poszczególne ośrodki olimpijskie wokół Grenoble, reprezentacja zostanie zakwaterowana w trzech wioskach olimpijskich. W samym Grenoble (tyżwiarze), w Villard-de-Lans (saneczkarze) i Aurans (narciarze). Z tego też względu automatycznie odpadło zagadnienie ewentualnego zabezpieczenia kuchni z polskimi potrawami. Kierownictwo PKOl ma jednak pełne zaufanie do wypróbowanej i cieszącej się doskonałą renomą w świecie, kuchni francuskiej. Poza polskim kucharzem — naszym sportowcom w Grenoble niczego nie zabraknie. Życzymy, by nie brakło im także medali.

(LEC)





Po przekazaniu mikrobusu odbyła się Konferencja Prasowa. Przemawia prezes „Zgody” p. Marian Grajewski. Z prawej Sekretarz Generalny PKOl, Leonard Grześkowiak, z lewej — Przewodniczący Komitetu Funduszu, Mieczysław Hara.



Przewodniczący Komitetu Funduszu, Mieczysław Hara wita prezesa „Zgody” i pozostałych rodaków z NRF. Z lewej — p. Wojtasik, obok — p. Dolata.



U góry: Zwiedzając Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Warszawie, działacze „Zgody” trafili na trening bokserski. P. Grajewski rozmawia z trenerem Szydło i Kulejem.

Z prawej: Kierownik administracyjny PKOl, p. Rzepniewski (z prawej) i kierowca, p. Kalek oglądają mikrobus.

## MIKROBUS OD „ZGODY”

Bardzo praktyczny i cenny upominek przekazali naszym olimpijczykom Polacy, zamieszkali w Niemieckiej Republice Federalnej a zorganizowani w Związku Polaków „Zgoda”. Jest nim, mieszczący 18 osób mikrobus marki „Mercedes”. 17 listopada ub. roku przybyła do Warszawy delegacja „Zgody” w składzie: prezes Zarządu Głównego — p. Marian Grajewski, wiceprezes — p. Jan Wojtasik oraz pp. Zenon Dolata i Franciszek Sobociński — członkowie delegacji. Na terenie Centralnego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich nastąpiło uroczyste przekazanie daru. Była to niezwykle miła i wzruszająca uroczystość. Prezes Grajewski przekazał klucze od mikrobusu sekretarzowi generalnemu PKOl p. Leonardowi Grześkowiakowi, który z kolei oddał je medalistcie i rekordzistcie świata w podnoszeniu ciężarów Waldemarowi Baszanowskiemu, któremu towarzyszyli dwaj nasi pięściarze, także medalisti olimpijscy — Jerzy Kulej i Józef Grudzień.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Komitetu Funduszu Olimpijskiego z przewodniczącym p. Mieczysławem Harą, liczna grupa sportowców, działacze sportowi i dziennikarze. Delegację Związku Polaków w Niemczech „Zgoda” przyjął także prezes PKOl — Włodzimierz Reczek. (A)





# WIĘCEJ PECHA NIŻ SUKCESÓW

Pierwsze Igrzyska Olimpijskie ery nowożytnej odbyły się w roku 1896 w Atenach. 12 lat później włączono do programu konkurencje łyżwiarskie. W londyńskim pałacu lodowym walczyli o medale olimpijskie przedstawiciele łyżwiarstwa figurowego. Mężczyźni ubiegali się o tytuły w dwóch konkurencjach: jeździe, zwanej sztuczną oraz specjalnej. W pierwszej tytuł zdobył Szwed Ulrich Salchow, w drugiej reprezentant carskiej Rosji — Nikołaj Panin, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Kolomenkin. Salchow uwieczniony został w historii łyżwiarstwa podwójnie. Znamy skok określany mianem „salchow”, salchowy to b. popularne łyżwy. Panin — Kolomenkin zapisał się równie trwale w historii sportu. W Związku Radzieckim był jednym z najlepszych teoretyków sportu, autorem kilkunastu podręczników sportowych, jak również prac historycznych.

W 1920 roku odbył się pierwszy w historii Igrzysk Olimpijskich turniej hokeja na lodzie. (W finale Kanadyjczycy pokonali drużynę USA 2:0, trzecie miejsce zdobyli Czechosłowacy, którzy w półfinale przegrali z Kanadą 0:15), a 28 lat po pierwszych Igrzyskach Olimpijskich ery nowożytnej zorganizowano oddzielną imprezę zimową. Te pierwsze Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się w Chamonix, w dniach 24 stycznia — 4 lutego 1924 roku. Obok łyżwiarstwa figurowego i hokeja weszły do programu zimowej batalii olimpijskiej: narciarstwo (biegi 18 km i 50 km, skoki, kombinacja), jazda szybka (łyżwiarstwo), bobsleje i bieg patrolowy dla zespołów wojskowych. Kobiety walczyły, jak w poprzednich latach, tylko w jednej konkurencji — jeździe figurowej na lodzie.

Bohaterami pierwszych Zimowych Igrzysk Olimpijskich byli: Fin Clas Thunberg i Norweg Thorleif Haug. Thunberga z czasem nazwano „Nur-

mim lodowych tras”, Haug dokonał sztuki jedynej w historii narciarstwa — zdobył 3 złote medale w tak różnych konkurencjach, jak biegi: 18 km, 50 km oraz kombinacji (bieg 18 km i skoki) norweską lub klasyczną zwanej. Do tego był trzeci w skokach. Ten wspaniały wyczyn uczcili Norwegowie postawieniem Haugowi pomnika w Konsbergu.

W Chamonix wystartowali reprezentanci Polski. Było ich 7, sześciu narciarzy i 1 łyżwiarz. Najlepszy rezultat osiągnął łyżwiarz — Leon Jucewicz, ósmy w wieloboju. Oto jego wyniki (w nawiasie czasy zwycięzców): 500 m — 49,6 (44,0), 1500 m — 2:42,6 (2:42,8), 5000 m — 10:5,6 (8:39,0), 10.000 m — 20:40,8 (18:04,8).

Debiut narciarzy wypadł mniej szczęśliwie. Patrol (por. Wóycicki, plut. Witkowski, st. strzelcy: Chrobok, Kondziolka) nie ukończył biegu. W „18” najlepszy był Fr. Bujak — 27 miejsce, w „pięćdziesiątce” Witkowski — 21 z czasem ponad 6 godzin (zwycięzca — 3:44,32,0). Również 21 miejsce zdobył A. Krzeptowski w skokach. Korzystnie wypadł jego start w kombinacji, w której zajął 19 miejsce.

W 1928 roku (St. Moritz, 11 — 18 lutego) zadebiutowali na arenie olimpijskiej nasi hokeiści. Trafili oni w gronie eliminacyjnej na bardzo silnych rywali: późniejszych wicemistrzów olimpijskich — Szwedów i medalistów z 1924 roku — Czechosłowaków. Ze Szwecją zremisowali 2:2, z Czechosłowacją przegrali 2:3. Najstarsi miłośnicy hokeja wspominają, że tak remis jak i porażka nie były zasłużonymi wynikami. Dowodem tego ma być między innymi powołanie do reprezentacji Europy 3 polskich hokeistów. Z Kanadą, bezkonkurencyjnym mistrzem olimpijskim — grali w drużynie Europy bramkarz Słogowski oraz napastnicy: Adamowski i Tupalski, obok których w drużynie polskiej występował: Sachs (rezerwowi bram-

karz), Kowalski, Kulej, Krygier, Zebrowski, Słuczanański, Szenajch, Paśtecki i W. Kuchar.

O debiucie bobsleistów (Potulicki, Bura, Bardziński, Lucki) pisano, że reprezentację montowano przy pomocy ogłoszeń prasowych, w stylu znanym z brydża — potrzebny jest czwarty. 16 miejsce w tych warunkach to chyba sukces. Nasz patrol wojskowy (por. Wóycicki, Żytkowicz, Władysław Czech, Zaydel) wyładował na 7 miejscu, a najlepsze lokaty wśród narciarzy zajęli:

|                        |      |
|------------------------|------|
| 18 km — Fr. Bujak      | — 17 |
| 50 km — A. Krzeptowski | — 13 |
| skoki — St. Sieczka    | — 13 |
| kombinacja — Br. Czech | — 10 |

Pierwsze pozaeuropejskie Igrzyska Zimowe odbyły się w Stanach Zjednoczonych (w Lake Placid) w dniach 4 — 13 lutego 1932 roku. Wyprawa była bardzo kosztowna, w związku z czym doszło w naszym sporcie do zabawnych, z perspektywy lat, wydarzeń. Hokeiści, aby zarobić na swą ekspedycję sfinalizowali kilka spotkań w USA. W okresie poolimpijskim dziewczyna polska została rozbita w procie i w pył, zawodnicy przebywali nawet w szpitalach. Aby nie płacić odszkodowań za zerwanie umów — kierownictwo naszej drużyny wynajmowało zawodowców, którzy grali pod nazwiskami naszych olimpijczyków.

W turnieju olimpijskim hokeiści zajęli czwarte miejsce, zdobywając tytuł wicemistrza Europy. Jedynym cieniem tego tytułu był fakt, że w turnieju uczestniczyły tylko 4 zespoły: Kanada (mistrz), USA (II), Niemcy (III miejsce, mistrzowie Europy) i Polska. Dla wypełnienia programu grano systemem każdy z każdym, mecz i rewanż. Z Kanadą przegrała Polska 0:9 i 0:10, z USA — 1:4 i 0:5, z Niemcami — 1:2 i 1:4. Oto skład drużyny polskiej: Słogowski (Sachs), Ludwiczak, Słogowski, Materski, Nowak, Marchewczyk, Mauer, Sabinowski, Kowalski II, Krygier.

W Lake Placid debiutował Stanisław Marusarz. Startował on w biegu 18 km i kombinacji. Zajął 27 miejsce w biegu i także samo w kombinacji. W kombinacji wyprzedził go z naszych reprezentantów: B. Czech (7) i Andrzej Marusarz (19). Siódme miejsce Czech (w biegu na 18 km był dwudziesty — ósmy do kombinacji), to na pewno wielki sukces, ale nie wszystko było podobno w porządku z oceną skoków naszego mistrza. Zarzucano sędziom, że specjalnie obniżyli Polakowi notę, zabierając tym naszemu reprezentantowi może nawet i medal. W skokach uplasował się Czech na 12 miejscu. Skupień i Z. Motyka — nie ukończyli biegu na 50 km z powodu kontuzji i potamania nart.

Ostatnie przed II wojną światową Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się w Garmisch-Partenkirchen w dniach 6 — 16 lutego 1936 roku. Rozszerzono program imprezy o narciarskie konkurencje zjazdowe. Mężczyźni ubiegali się o medale w jednej konkurencji indywidualnej i kombinacji, kobiety w kombinacji (ślalom — zjazd). Nasi reprezentanci startowali w narciarstwie, hokeju i łyżwiarstwie. Najlepszy wynik był dziełem St. Marusarza — zajął on piąte miejsce w skokach. Nasz reprezentant miał drugi skok dnia pod

Rok 1936. To nie skoczek, to zjazdowiec. Jan Kula podczas treningu biegu zjazdowego „wyskoczył” na muldzie.





względem długości (75,5 m), pół metra mniej od wicemistrza, Szweda Eriksona. Złoty medal zdobył Birger Ruud (powtórzył sukces z Lake Placid), zdobywca tytułu także i w po raz pierwszy wprowadzonym otwartym biegu zjazdowym. 75 m i 74 m — to skoki B. Ruuda.

W konkursie otwartym St. Marusz wyprzedził bardzo dobrego skoczka fińskiego Valonena, z którym przegrał skoki do kombinacji. Gdyby nasz reprezentant zdobył na malej skoczni taką przewagę nad Finem, jak podczas otwartego konkursu, to wyprzedziłby nie tylko Fina, ale zdobyłby brązowy medal. Stało się — niestety — inaczej i Staszek Marusz podzielił w kombinacji 7 — 8 miejsce z Finem Muramą. Br. Czech zajął 16 miejsce, Orlewicz — 24. Siódmą lokatę wywalczyła sztafeta 4 × 10 km (Górski, Orlewicz, Karpiel, Czech). W „osiemnastce” najlepszy rezultat osiągnął Górski (22 miejsce), w „pięćdziesiątce” — Karpiel (26), patrol wojskowy uplasował na ostatnim, 9 miejscu.

Pecha miał najlepszy nasz łyżwiarz Janusz Kalbarczyk. W najsilniejszej swej konkurencji, biegu 10 km — startował kilka godzin po najlepszych zawodnikach, na rozmięczonym słońcem lodzie. Kalbarczyk ustanowił rekord polski — 17 min. 54 sek. Wynik ten dał mu 9 miejsce. Hokeiści zakończyli karierę w eliminacjach, wygrawszy z Łotwą 9:2 i przegrawszy 1:8 z Kanadą oraz 1:2 z Austrią. Stogowski, Przeździecki, Ludwiczak, Sokołowski, Kasprzycki, Kasprzak, Lemiszko, Stupnicki, Zieliński, Król, Głowacki, Wolkowski, Marchewczyk, Kowalski — to zespół hokejowy z 1936 roku.

Pierwsza po drugiej wojnie światowej batalia olimpijska odbyła się w St. Moritz między 30 stycznia — 9 lutego 1948 roku. Zadebiutowali tu nasi zjazdowcy. Józef Marusz zajął 27 miejsce w kombinacji alpejskiej, 31 w slalomie specjalnym, Stefan Dziedzic był



Hokejowa reprezentacja Polski z roku 1928 przed wyjazdem na Igrzyska do St. Moritz. W drużynie: Czapliski, Zebrowski, Kowalski, Sluczanowicz, Adamowski, Krygier, Mamrol, Pastewski, Stogowski; Tupalski.

najlepszy w naszej drużynie w biegu 18 km (38 miejsce, 11 min. 43 sek. za zwycięzcą) i kombinacji klasycznej, w której uplasował się na 20 pozycji. W otwartym konkursie skoków Stanisław Marusz zajął 27 miejsce, sztafeta 4 × 10 km (Dziedzic, Krzeptowski, Kwapien, Bukowski) — 10. Hokeiści pokonali Włochów (13:1) i Austriaków (7:5), przegrali: z USA (4:23), Kanadą (0:15), Czechosłowacją (1:13), Anglią (2:7), Szwajcarią (0:14) i Szwecją (2:13). Wyniki te dały im 7 lokatę. Barw Polski bronili: Maciejko, Przeździecki, Kasprzycki, Bronowicz, Kowalski, Palus, Csorich, Marchewczyk, Burda, Gansiniec, Skarżyński, Lewacki, Kolasa, Jasiński, Dolecki.

W Oslo (1952 r.) zadebiutowały nasze narciarki — mistrzynie konkurencji alpejskich. Najlepsza z nich Barbara Grocholska była 13 w zjeździe, a 14 w slalomie specjalnym. Z mężczyzn najlepszy wynik osiągnął Andrzej Roj-Gąsienica, 22 w zjeździe. Tadeusz Kwapien zajął 41 pozycję w „osiemnastce”, a w skokach najlep-

szy był Antoni Wieczorek — 24. Na 27 pozycji uplasował się St. Marusz.

Hokeiści zajęli punktowane 6 miejsce. Wygrali z Finlandią (4:2) i Norwegią (4:3), zremisowali z NRF (4:4), przegrali z Czechosłowacją (2:8), Szwecją (1:17), Szwajcarią (3:6), Kanadą (0:11) i USA (3:5). W zespole hokejowym występowali: Szlendak, Hampel, Skarżyński, Chodakowski, Bronowicz, Gansiniec, Jeżak, Nowak, Swicarz, Adolf i Alfred Wróblowie, Lewacki, Csorich, Trojanowski, Czech, Antusiewicz i Pęczek.

W roku 1956 nastąpiło otwarcie nowej karty w dziejach Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Na obiektach w Cortina d'Ampezzo pojawili się sportowcy ZSRR. Nową kartę otwarto też w dziejach polskiego sportu. W Cortina d'Ampezzo Franciszek Groń-Gąsienica, zdobywając pierwszy medal w konkurencjach Zimowych Igrzysk Olimpijskich usunął w cień ten rozdział, który nazwaliśmy „więcej pecha niż sukcesów”.

STEFAN SIENIARSKI

1936. Olimpijska reprezentacja polskich narciarzy w Garmisch-Partenkirchen.





# TAKI BYŁ R O K 1967

Ubiegły rok miał dla całego ruchu sportowego szczególne znaczenie. Jak każdy rok przedolimpijski stanowił swego rodzaju generalną przysięgę do Igrzysk, które czekają nas na jesieni w Meksyku. A więc — sprawdzenie koncepcji i kierunków szkolenia zawodników, kalendarza zgrupowań treningowych i zawodów itp. Każdy więc start, każda porażka i każdy sukces miały swą specjalną wymowę.

Bilansując ten rok można być na ogół zadowolonym z sukcesów naszych reprezentantów. Oto one przypomniane w telegraficznym skrócie:

**BOKS** — najważniejszą imprezą boksu amatorskiego były mistrzostwa Europy w Rzymie. Tytuły mistrzów i złote medale zdobyli: Skrzypczak, Petek i Grudzień. Srebrne medale wywalczyli: Kulej i Stachurski. W nieoficjalnej punktacji drużynowej Polska zajęła pierwsze miejsce.

**GIMNASTYKA** — chociaż ta dziedzina sportu nie należy w naszym kraju do najsilniejszych, po raz pierwszy na mistrzostwach Europy, Polak wywalczył medale. Dokonał tego Mikołaj Kubica w ćwiczeniach wolnych i ćwiczeniach na kółkach, zajmując trzecie miejsca w tych konkurencjach.

**HOKEJ NA LODZIE** — na mistrzostwach świata w Wiedniu drużyna biało-czerwonych wywalczyła pierwsze miejsce w grupie B zostawiając w pobitym polu Rumunię, Norwegię, Jugosławię, Włochy, Austrię, Szwajcarię i Węgry.

**KOLARSTWO** — po 19 latach oczekiwania drużyna polska wygrała Wyścig Pokoju, jedną z największych imprez amatorskich świata w tej dyscyplinie. Kolarz torowy, Wacław Latocha zdobył wicemistrzostwo świata.

**LEKKA ATLETYKA** — zespół pań pokonał Związek

Radziecki 66:51 i Wielką Brytanię 62:55, a mężczyźni wygrali z drużyną Wielkiej Brytanii 113:99. Ponadto w meczu Europa — Ameryka w reprezentacji naszego kontynentu brali udział: Jaworska, Kirszenstein, Sałacińska, Stryanka, Badeński, Szmidt, Werner i Maniak.

**LUCZNICTWO** — trzy medale olimpijskie i pierwsze miejsce drużynowo na mistrzostwach świata kobiet.

**NARCIARSTWO** — Szczepaniak wicemistrzem świata w dwuboju narciarskim.

**PILKA KOSZYKOWA** — brązowy medal na mistrzostwach Europy mężczyzn. Polak Łopataka uznany za jednego z pięciu najlepszych zawodników mistrzostw.

**PODNOŚCENIE CIĘŻARÓW** — 440 kg w trójbój, 135,5 kg w rwaniu i 170 kg w podrzucie, to rekordy świata w wadze lekkiej ustanowione przez Baszanowskiego.

**SZERMIERKA** — Jerzy Pawłowski na pierwszym miejscu w klasyfikacji najlepszych szablistów wszechczasów, dzięki wywalczeniu wicemistrzostwa świata i zakwalifikowaniu się po raz 14 do finałów światowych zawodów. Drużyna floretu — brązowy medal.

**ZEGLARSTWO** — kilkunastoletnie zuchy: Zbyszek Kania i Konrad Fick zajęli pierwsze miejsce w klasie „Cadeet” na mistrzostwach świata w Montrealu.

**ZUŻEL** — w sierpniu Wyglenda zdobył mistrzostwo Europy, a we wrześniu drużyna Polski wywalczyła wicemistrzostwo świata.

**III SEMANA INTERNACIONAL** — na zawodach przedolimpijskich w Meksyku ekipa polska wywalczyła 8 złotych, 6 srebrnych i 4 brązowe medale.

Ten dorobek zobowiązuje do jeszcze większych sukcesów w roku bieżącym i takich życzymy naszym sportowcom.

[g]

Polscy trenerzy za granicą

## „MAHOMET” O SPORCIE W IRANIE

Wielu naszych trenerów przebywało ostatnio i jeszcze przebywa za granicą, szkoląc zawodników różnych krajów. Jeden z nich — ZBIGNIEW MAKOMASKI — przez dwa lata pracował w Iranie, trenując lekkoatletów tego kraju. Zanim oddamy głos Makomaskiemu, by opowiedział swoje wrażenia z pobytu w Persji, w kilku słowach przypomnijmy jego karierę zawodniczą.

Nazywany popularnie przez kolegów „Mahometem” był w latach pięćdziesiątych wielokrotnym reprezentantem i rekordzistą Polski na średnich dystansach. Największe międzynarodowe sukcesy Makomaskiego to zdobycie tytułów mistrzowskich USA i Kanady w biegach na 880 jardów, czwarte miejsce na mistrzostwach Europy w 1958 r. w Sztokholmie na 800 m, zwycięstwa nad Anglikami Rawsonem i Hewsonem, średniodystansowcami USA — Sowelllem i Jenkinsem oraz mistrzem olimpijskim Courtneym.

Karierę zawodniczą zakończył w 1960 roku. W 1965 roku wyjechał do Iranu.

— Jechałem w nieznane. Miałem ogromną treść i niestety, moje obawy, że nie łatwo będzie pracować w tym dalekim kraju w pełni się potwierdziły. Sport w Iranie nie ma tej rangi społecznej co w Polsce, a lekka atletyka, która u nas nazwana jest „królową sportu”, tam znajduje się na szarym końcu. Najpopularniejszymi dyscyplinami są zapasy, piłka nożna i ciężary. Czołówka lekkoatletyczna przedstawia mniej więcej poziom naszej drugoligowej drużyny.

— Mówił pan o trudnościach, na czym one polegały?

— Jakiś zdecydowany postęp w sporcie hamowany jest m. in. przez obyczaje i obrzędy religijne. Proszę sobie wyobrazić, że w Iranie jest około 100 dni świątecznych oraz 40 dni ścisłego postu. Praktycznie więc przez prawie pół roku nie można prowadzić normalnych treningów. Do niedawna np. kobiety nie mogły trenować wspólnie z mężczyznami, a jeszcze obecnie nie wolno im rozmawiać ze sobą, gdy prze-

bywają na wspólnym zgrupowaniu. Praca trenera w tych warunkach nie jest więc łatwa.

— Mimo to słyszeliśmy, że może pan pochwalić się pewnymi osiągnięciami?

— Moi wychowankowie poprawili ponad 20 rekordów krajowych oraz zdobyli na Igrzyskach Azjatyckich w Bangkoku w 1966 roku 5 medali. Wielu zawodników poprawiło swoje rekordy życiowe. Największe postępy zrobił średniodystansowiec Keszmiry (poprawił wynik na 1500 m z 3:52 na 3:47), a także tyczkarz Mohoni (3 — 440), skoczek wzwyż Rhiasi (201 — 204) i oszczepnik Mosenzade (58,50 68,00).

— Z wyników tych widać, że Iranczyści nie będą należeli do faworytów w Meksyku.

— Na pewno. Igrzyska Olimpijskie nie mają w Iranie tej rangi, co w innych krajach. Przygotowania olimpijskie rozpoczynają się dopiero na 2—3 miesiące przed Igrzyskami, trudno więc oczekiwać dobrych wyników.

— Czy spotkał pan w Iranie innych trenerów zagranicznych?

— Było nas dwóch Polaków; Klemens Roguski trenował sztabistów. Piłkarzami i pingpongistami opiekowali się Węgrzy, szermierzami — Włoch, a zapasnikami trener radziecki. W Iranie dopiero rozpoczęło się szkolenie własnej kadry trenerskiej. M. in. ja prowadziłem zajęcia na kilku kursach trenerskich.

Rozmawiał: SOK







# 1968 - ROK IGRZYSK OLIMPIJSKICH - 1968

Rozpoczęliśmy rok 1968, rok X Zimowych i XIX Letnich Igrzysk Olimpijskich nowej ery. Na śnieżnych i lodowych arenach w Grenoble oraz na stadionach i w halach sportowych miasta Meksyk najlepsi sportowcy ze wszystkich stron świata zmierzają się w szlachetnej walce o laury olimpijskie.

Na świetlnych tablicach pojawiają się wielkie napisy: citius, altius, fortius. Fanfary olimpijskie obwieszczają, że rozpoczęła się rywalizacja najsprawniejszych, najszybszych i najsilniejszych reprezentantów całej ludzkości.

Zapłon znicz olimpijski — święty ogień rozniecony w Olimpii i niesiony przez wiele krajów świata do Meksyku. Gałązka oliwna symbolizująca pokój i przyjaźń nie wszędzie, niestety, będzie uświęcona, nie dla wszystkich będzie zwiastunem, że jedyna walka jaka toczy się na świecie, to walka o olimpijskie wawrzyny.

W tych dwóch wielkich świętach sportu, gromadzących co cztery lata coraz więcej sportowców z coraz większej liczby krajów, nie zabraknie również reprezentantów Polski. Do Grenoble i Meksyku pojadą nasi najlepsi reprezentanci w wielu dyscyplinach sportu. Nie wszyscy z szansami na zwycięstwo i medale, ale wszyscy przepojeni duchem walki, ambicją i chęcią jak najlepszego służenia pięknej i wzniosłej idei olimpijskiej.

44 lata mijają od roku, w którym pod biało-amarantowym sztandarem po raz pierwszy maszerowała nasza drużyna sportowa biorąca udział w defiladzie rozpoczynającej VIII Igrzysk Olimpijskich nowej ery, odbywające się w Paryżu. Czterdzieści cztery lata mijają od roku i dnia, w którym Polacy zdobyli pierwsze medale olimpijskie: Józef Lange, Jan Łazarzski, Tomasz Stankiewicz i Franciszek Szymczyk, wicemistrzowie olimpijscy w kolarskim torowym wyścigu drużynowym długości 4000 metrów oraz Adam Królikiewicz trzeci w jeździe konnej konkursie skoków. Odległe to czasy — czterdzieści i cztery lata wypełnione sukcesami i niepowodzeniami, straszną wojną, okupacją i całkowitym prawie zniszczeniem naszego życia sportowego przez hitlerowskiego okupanta, odrodzeniem i wspaniałymi osiągnięciami podczas Igrzysk w Rzymie i Tokio.

Historia występów olimpijskich naszych sportowców pełna jest wspaniałych i dramatycznych wydarzeń, sukcesów okupionych największym wysiłkiem i porażek poniesionych w gigantycznych zmaganiach.

Jaka będzie historia tych Igrzysk, które przed nami? Co przeważy, wielkie triumfy i radosne niespodzianki, czy zazwyczajne porażki i nieoczekiwane dramaty?

Napisałem — zaszczytne porażki i obawiam się, by niektórzy zwolennicy sportu nie odczytali tych słów fałszywie. Istotnie porażki poniesione na arenie olimpijskiej, po ambitnej i ofiarnej walce są porażkami zaszczytnymi. Poniesione są bowiem z rywalami, którzy także przepojeni wolą walki i zwycięstwa długo przygotowywali się do najważniejszego w ich życiu występu. Zwyciężyć może tylko jeden z rywali. Należy mu się szacunek i uznanie. Ale równym szacunkiem powinno się także obdarzać pokonanych. I oni chcieli wygrać i oni

swoim udziałem przyczynili się do uświetnienia Igrzysk, do rozkwitu idei olimpijskiej, która głosi, że nie zwycięstwo, ale udział w Igrzyskach jest największym zaszczytem. W pogoni za sukcesami, w twardej rywalizacji o prymat, świat niejednokrotnie zapomina o szlachetnej maksymie wskrzesiciela nowoczesnych igrzysk — barona Pierre de Coubertin.

Uznając tę treść Igrzysk za obowiązującą, chcielibyśmy wszyscy, aby udział Polaków nie przeszedł bez echa, by mówiono o nas i pisano, aby na honorowej liście zdobywców medali olimpijskich było najwięcej polskich nazwisk.

Polski Komitet Olimpijski korzystając z wielkiego poparcia państwa i społeczeństwa, które darzy wielką sympatią jego poczynania czyni od lat wszystko, aby jak najlepiej przygotować naszych sportowców do udziału w zimowych i letnich igrzyskach. Sukcesy na arenie olimpijskiej zależą jednak przede wszystkim od talentu młodzieży, od wiedzy i umiejętności trenerów, od jakości i wielkości bazy treningowej i materialnej, od wielu innych czynników, a przede wszystkim od ofiarnej i ambitnej pracy tych wszystkich młodych ludzi, którzy sną o medalach i zwycięstwach.

Podczas poprzednich Igrzysk w Tokio, nasi reprezentanci bardzo wysoko wydzwignęli polski sport. Według punktacji wprawdzie nieoficjalnej, ale skwapliwie prowadzonej i uznawanej na całym świecie, Polska zajęła w tych Igrzyskach siódme miejsce, ustępując jedynie Związkowi Radzieckiemu, Stanom Zjednoczonym, Niemcom, Japonii, Włochom i Węgrom. Wyprzedziliśmy natomiast państwa o takich wielkich tradycjach w sporcie jak: Wielka Brytania, Francja, Australia, Szwecja, Finlandia, Czechosłowacja i wiele innych.

Gorzej powodziło się nam podczas Zimowych Igrzysk w Innsbrucku. W zimowych dyscyplinach sportu nie możemy osiągnąć tej klasy, jaką reprezentujemy w lekkiej atletyce, boksie, podnoszeniu ciężarów, szermierce, koszykówce, siatkówce i innych specjalnościach wchodzących w program letnich igrzysk. I tym razem stajemy do boju w Grenoble ze skromnymi nadziejami, ale z wiarą, że nasi narciarze, łyżwiarze, saneczkarze i dwubości dadzą z siebie wszystko na co ich stać, by wywalczyć jak najbardziej honorowe miejsca. Nie oczekujemy od nich wiele, bowiem w sportach zimowych stale znajdujemy się na dorobku, stale rozbudowujemy bazę, która w przyszłości pozwoli nam na nawiązanie walki i stworzy perspektywę na większe sukcesy.

Ubiegły rok przekonał nas, że rywalizacja sportowa między narodami i państwami stale się zaostriża, że większość państw uznała, iż sport jest świetnym środkiem propagandy zdrowotności i sprawności społeczeństw. Dzisiaj już wszystkim zależy na zwycięstwach i medalach olimpijskich. Śnią o nich entuzjaci sportu w Kenii i w Abisynii, w Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych, we Francji, w obydwu państwach niemieckich, w Polsce i w Rumunii. Pod każdą szerokością geograficzną i na każdym kontynencie udział w Igrzyskach Olimpijskich z perspektywami na sukcesy jest dopingiem wywołującym wielkie ambicje, ofiarność społeczeństw i rozwiązującym państwowe sakiewki.

[CIAĞ DALSZY NA STR. 22]





W Klubie Olimpijczyka można spotkać ciekawych ludzi, pogadawka, pogawędzić. Na zdjęciu — popularna aktorka Maja Wachowiak (z lewej) i była reprezentantka Polski w pływaniu, Irena Dobrowolska.

## ROK IGRZYSK...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 21)

W Polsce Ludowej, od pierwszych dni po wojnie, doceniana była rola sportu i państwołożyło iłoży poważne sumy na jego rozwój. Z roku na rok wzrastają jednak potrzeby. Zaostrzająca się rywalizacja wzmacnia wysiłki wszystkich komitetów olimpijskich.

My także, wyciągając wnioski z nie zawsze udanych występów naszych sportowców w roku ubiegłym, postanowiliśmy zewrzeć siły i zmobilizować wszystkie siły, by sport polski był godnie reprezentowany w Grenoble i Meksyku, by powstała szeroka baza dla zbudowania odpowiednio silnych drużyn na Sapporo i Monachium.

Bogate są tradycje olimpijskie polskiego sportu. Osiągnęliśmy wiele, o wiele więcej, niż się śniło działaczom i zwolennikom sportu w latach, gdy sukcesy odnosił Janusz Kusociński, gdy medale zdobywała Stanisława Walasiewiczówna. Siódme miejsce na świecie z roku 1960 i 1964 zobowiązuje. Nasi sportowcy mają trudne zadanie by je utrzymać, a w każdym razie znaleźć się w jego pobliżu. Polscy olimpijczycy zawsze byli słynni z tego, że w obliczu trudnych zadań nie zawodzili, dając przykład męstwa, ambicji i silnej woli w walce o zwycięstwo.

Tak będzie również w roku 1968.

JERZY ZMARZLIK

### Hallo! Tu Klub Olimpijczyka!

## CZWARTKI U PANI MARYSI

Zaczął się kilkanaście miesięcy przed Igrzyskami w Tokio. 4 maja 1963 roku w Warszawie przy ul. Frascati 4 powstał Klub Olimpijczyka. Nieomal w każdy czwartek po południu spotkać tam można ciekawych ludzi, żywo i zajmująco dyskutujących o różnych problemach sportu. Przychodzą olimpijczycy, mistrzowie pióra, malarze i rzeźbiarze, działacze społeczni i polityczni, filmowcy i dziennikarze, oficerowie i dyplomaci, aktorzy i naukowcy.

Jeden jest cel działalności Klubu: **krzewienie idei olimpijskiej w społeczeństwie polskim**. Taka myśl przyświecała inicjatorom i założycielom. Tu wspomnieć musimy, iż głównym organizatorem Centralnego Klubu Olimpijczyka w Warszawie, jego kierownikiem, duszą i siłą napędową jest olimpijka z 1936 roku, brązowa medalistka olimpijska w rzucie oszczepem MARIA KWAŚNIEWSKA - MALESZEWSKA. Wieczorki olimpijskie u pani

Marysi, jak ochrzczono spotkania dyskusyjne w Klubie Olimpijczyka, cieszą się w stolicy wielką popularnością.

Tematyka spotkań jest różnorodna. O swoim stosunku do sportu mówią literaci, aktorzy. Filmowcy dyskutują o nowych filmach sportowych. Ludzie nauki przedstawiają swoje poglądy na wiele zjawisk współczesnego sportu. Pod ogniem krytyki i wnikliwej analizy stają często działacze i trenerzy zarówno po porażkach jak i po zwycięstwach. Przedstawiają się rekordziści świata, zdobywcy najwyższych szczytów, arcymistrzowie podniebnych lotów. Debatują na zasadzie wolnej trybuny wszyscy, którym sport i idea olimpijska są bliskie.

Wzorem Warszawy Kluby Olimpijczyka powstały w Zakopanem, Bydgoszczy, Gdańsku, Szczecinie, Łodzi, Zielonej Górze, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach i działają jako placówki krzewienia olimpijskich idei. (St.)



## AUTORYTETY MAJĄ GŁOS:

### Co państwo myślą o „Dysku”?

Problem nie jest nowy. Potrzeba redagowania pisma, które w szerokim zakresie propagowałoby myśl olimpijską, było pomostem między kulturą i sztuką a sportem oraz docierało do miłośników sportu w kraju i za granicą, zrodziła się dość dawno. Przystępując do tworzenia pisma zwróciliśmy się do kilku wybranych przedstawicieli kultury, nauki i sportu, aby wyrazili swoje opinie na temat przydatności i potrzeby miesięcznika PKOL. Oto opinie autorów:

**Jerzy Hryniewiecki — architekt:** Miesięcznik uważam za pożyteczny i potrzebny, tymbardziej, że będzie on miał tendencje uestetycznienia sportu. Traktowanie sportu jedynie jako wyczynu nie spełnia zadań stojących przed kulturą fizyczną. Trudno jest sport traktować jako sztukę, ale na pewno zawiera pewne jej elementy, które należałoby rozwijać i propagować. Bardzo istotną jest sprawa kontaktów z Polonią. Wielu rodaków mieszkających za granicą już zapomniało o swojej ojczyźnie, odeszli. Przez sport można ich zbliżyć do kraju i tą wiążącą drogą trzeba koniecznie wykorzystywać.

**Irena Kirszenstein — lekkoatletka, rekordzistka świata:** Pismo na pewno odegra dużą rolę w propagowaniu sportu w kraju i za granicą. Niezwykle interesującym pomysłem wydaje się propagowanie osiągnięć sportowych przez kulturę i sztukę. Jest wiele okazji by zapoznać się z wynikami, rekordami, ale potrzebne jest też inne spojrzenie na sport.

**Gustaw Holoubek — aktor:** Niezwykle cenna inicjatywa. Powiem szczerze, że od dawna oczekiwałem takiej publikacji. Kultura, sztuka i sport to dziedziny, które wiąże wspólna idea — zagadnienia natury wychowawczej. Zjawiskami tymi rządzą pewne podobne prawa. Łatwiej jest poznać prawdę sztuki przez sport i odwrotnie, a jednocześnie następuje spore wzbogacenie form odbioru. Jest wielu pisarzy, literatów, publicystów w różny sposób związanych ze sportem. Myślę, że należałoby ich wykorzystywać do współpracy. Ich twórczość na pewno wzbogaciłaby treść pisma.

**Jerzy Pawłowski — szermierz, mistrz świata:** Przez sport bardzo łatwo dotrzeć do rodaków za granicą, dlatego uważam, że pismo może spełnić wielką rolę. Będąc wielokrotnie za granicą przekonałem się, jak ważnym ambasadorem jest sport. Dobrze by było, gdyby w miesięczniku znalazło się

miejsce dla naszej twórczości kulturalnej i to przede wszystkim tej współczesnej, bowiem Polonia nie ma zbyt wielu okazji do zapoznania się z naszym najnowszym dorobkiem.

**Tadeusz Konwicki — pisarz:** Sport jest przejawem życia społecznego, które na pewno bardzo interesuje Polonię zagraniczną. Można za pośrednictwem sportu doskonale informować o naszych zdobyczach, a jednocześnie przedstawiać charakter naszego sportu i klimat ideowy, w jakim on się rozwija. Świetnym pomysłem jest tworzenie pomostu między kulturą i sportem. Nie robi się zbyt wielu prób celem uszlachetnienia sportu, wręcz przeciwnie, rywalizacja i chęć wygrania za każdą cenę stwarzają warunki do odhumanizowania sportu. Inicjatywa połączenia sztuki ze sportem stwarza klimat do przywrócenia Igrzyskom charakteru święta młodych ludzi. Ta stara idea ma wielką przyszłość.

**Adolf Dymśa — aktor:** Każdy pomysł, który w swoich założeniach ma charakter propagandowy jest godny poparcia. Pismo musi być tylko bezstronnie i interesująco redagowane. Nie ma co liczyć na kasę, tymbardziej, że goniąc za pieniędzmi nigdy nie znajdujemy dobrych pomysłów. Już dziś mogę zapewnić, że będę sympatykiem pisma, a jeśli zostaną zaproszony do współpracy, chętnie napiszę swoje sportowe wspomnienia. Życzę pomyslności i wielu czytelników, chociaż wiem z praktyki, że nie łatwo jest zdobywać sympatyków. Bywają przecież numery dobre i słabsze, jak w programie teatralnym.

**Zbigniew Karpiński — architekt:** Mamy duże osiągnięcia w sporcie, a więc trzeba je propagować. Dawniej, gdy chodziłem do szkoły, ważne były nie tylko wyniki; przez sport można było poszerzyć swoje kontakty towarzyskie, poznać interesujących ludzi. Dziś jest trochę inaczej, powiedziałbym, że sport stał się antyintelektualny. Tym cenniejszy jest więc pomysł pisma, które byłoby pomostem między kulturą i sztuką a sportem.

**Czesław Nowicki — [Wicherek z TV] — dziennikarz:** Istnieje wiele form przedstawiania sportu, które — niestety — nie są popularyzowane. Za mało reportaży, esejów, pozwalających dokładnie poznać rozwój talentu sportowego, drogę zawodnika do rekordów oraz jego codzienną nieraz ciężką pracę. Taka publicystyka znalazłaby na pewno wielu zwolenników i spełniałaby jednocześnie wielką rolę propagandową sportu.



Jerzy Hryniewiecki.



Adolf Dymśa.



Zbigniew Karpiński.



Jerzy Pawłowski



Irena Kirszenstein



Gustaw Holoubek



Tadeusz Konwicki



Czesław Nowicki



# HOBBY NA PIĘCIU KÓŁKACH

Pierwsze znaczki o tematyce sportowej zostały wydane przez pocztę grecką w 1896 roku w Atenach dla upamiętnienia pierwszych Igrzysk Olimpijskich ery nowożytnej. Poczta grecka zdecydowała się na tę emisję raczej nie dla upamiętnienia Igrzysk, lecz pod naciskiem ówczesnych władz. Chodziło bowiem o to, aby przy pomocy filatelistów sfinansować Igrzyska. Pewna suma osiągnięta ze sprzedaży znaczków miała być wpłacona na konto komitetu organizacyjnego.

Nie przewidziano jednak, że ukazanie się takiej emisji wywoła wielkie poruszenie wśród zbieraczy. Zewsząd odezwały się ostre głosy protestu. Filateliści byli zdania (i chyba słusznie), że znaczek powinien służyć wyłącznie do opłacania usług pocztowych. Znaczki, które miały być wydane z powodu jakiegoś wydarzenia uważano za zwykłą spekulację. „Takie emisje nie powinny zaśmieszać naszych zbiorów” — pisali ówcześni filateliści.

Nic więc dziwnego, że większość z nich rozpoczęła bojkot znaczków olimpijskich. Poczta grecka miała poważne trudności z rozsprzedaniem nakładu. Szczególnie trudne były do spieniężenia najwyższe wartości — to jest po pięć i dziesięć drahm. Były firmy, które odważyły się zakupić większą ilość tych wartości i zamroziły kapitały. Aby je upłynnić, sprzedawały te znaczki po cenie o 10 procent niższej od nominału. Nikt wówczas nie przewidywał, że pierwsze znaczki olimpijskie zrobią w naszych czasach olbrzymią karierę. Dziś seria z Aten kosztuje ok. 25.000 złotych.

Ale już czas aby wymienić co przedstawiały znaczki: 1 l — zapaśnicy, 2 l — zapaśnicy, 5 l — dyskobol według rzeźby dłuta Myrona, 10 l — dyskobol (jak wyżej), 20 l — amfora z Pallas Ateną, 25 l — kwadryga i bogini

zwycięstwa, 40 l — amfora z Pallas Ateną, 60 l — kwadryga i bogini zwycięstwa, 1 dr — stadion olimpijski i Akropol, 2 dr — Hermes (rzeźba dłuta Praksystelesa), 5 dr — statua zwycięzcy Peoniasza, 10 dr — Akropol i Partenon.

Poczta grecka nie zdołała sprzedać całego nakładu. W 1900 roku, aby upłynnić pozostałości, zmieniono wartość niektórych znaczków, umieszczając na nich nadruk nowej ceny. Tak więc powstała nowa seria: 5l na 1 dr, 25 l na 40 l, 50 l na 2 dr, 1 dr na 5 dr, 2 dr na 10 dr. Znaczki przedrukowane należą do rzadkich.

A w ogóle pech prześladował pierwszą emisję olimpijską. W okresie wojny grecko-tureckiej, po zajęciu przez Turcję Salonik — spore zapasy znaczków olimpijskich wpadły w ręce okupantów. Przez różne kanały dostawały się one z powrotem do Grecji i sprzedawano je poniżej wartości nominalnej. Z tego powodu poczta grecka zmuszona była na odwrót znaczków posiadanych w zapasach, stawiać kontrolne, czerwone stemple.

Mimo tych niepowodzeń, w 1906 r. wydrukowano nową serię z okazji dziesięciolecia pierwszych Igrzysk Olimpijskich.

\* \* \*

Uprzejmie zawiadamiamy wszystkich naszych Czytelników, którzy zbierają znaczki pocztowe o tematyce olimpijskiej, lub zamierzają rozpocząć ich kolekcjonowanie, że otwieramy „kącik porad olimpijskich dla filatelistów”. Będziemy w miarę możliwości udzielali rad, odpowiadali na pytania, wyjaśniali wątpliwości. Słowem chcielibyśmy nawiązać serdeczny kontakt z czytelnikami-hobbystami znaczków olimpijskich.

K. G.

## SZUKAM PRZYJACIOŁ Z BOISKA

Niejeden mecz był ostatnim spotkaniem kolegów. Zwykle „do widzenia” nie zostało do dziś zrealizowane. Zawierucha wojenna rozrzuciła ludzi po świecie. Chociaż żyją, nie wiedzą nic o sobie. Często spotykają się po latach, właśnie na stadionach sportowych, z okazji zawodów, w których startują Polacy.

Chcemy ułatwić poszukiwania. Chcemy pomóc w odnalezieniu przyjaciół z boiska. Otwieramy nasze łamy, dla takich poszukiwań. Rubryka: „Szukam Przyjaciół z boiska” jest do Waszej, Czytelników dyspozycji. Piszcie na nasz adres: „Dysk Olimpijski”, Warszawa, Sejm, Frascati 4, Polska.

## KURIER POCZTOWY

Przyniesie wiadomości, listy, pocztówki, pytania, problemy od Was do nas — redakcji „Dysku Olimpijskiego”. Do Was zanieście wszystko, czego nie znajdziecie na łamach „Dysku Olimpijskiego”. Możemy zapewnić, że każdy list będzie uważnie przeczytany i na każdy otrzymacie odpowiedź. W kąciku „Kuriera Poczтового” będziemy spotykać się z naszymi Czytelnikami. Chociaż będą to spotkania tylko listowe, już z góry się na nie cieszymy.

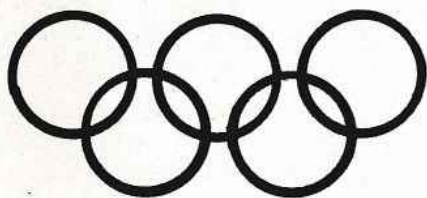
Czekamy na Wasze listy.

Nasz adres: „Dysk Olimpijski”, Warszawa Sejm, ul. Frascati 4, Polska





# A R Y T M O G R A F



|    | 1  | 2  | 3  | 4  | 5  | 6  | 7  | 8  |    |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 9  | 10 | ◆  | 11 | 2  | 12 | 13 | ◆  | 11 | 14 |
| 7  | 6  | 9  | 4  | 6  | 5  | 3  | ◆  | 8  | 15 |
| 12 | 16 | 17 | 18 | ◆  | 19 | 6  | 9  | 2  | 20 |
| 7  | 8  | 17 | ◆  | 21 | 9  | 15 | 3  | 22 | ◆  |
| 15 | 22 | 3  | ◆  | 19 | 12 | 22 | 7  | 10 | 6  |
| ◆  | 4  | 3  | ◆  | 8  | 6  | 21 | 12 | 20 | 17 |
| 5  | 23 | ◆  | 6  | 11 | 2  | 8  | 17 | 7  | 10 |
| 3  | 5  | 23 | ◆  | 12 | 22 | 6  | 21 | 19 | 6  |
|    | 24 | 7  | 10 | 6  | 5  | 23 | ◆  | ◆  |    |

Odgadnąć 7 wyrazów pomocniczych o poniższych znaczeniach i wpisać je na miejsce liczb znajdujących się przy każdym z nich. Następnie, pamiętając, że jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery, podstawić na miejsce liczb widocznych na diagramie odpowiadające im litery i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów pomocniczych:

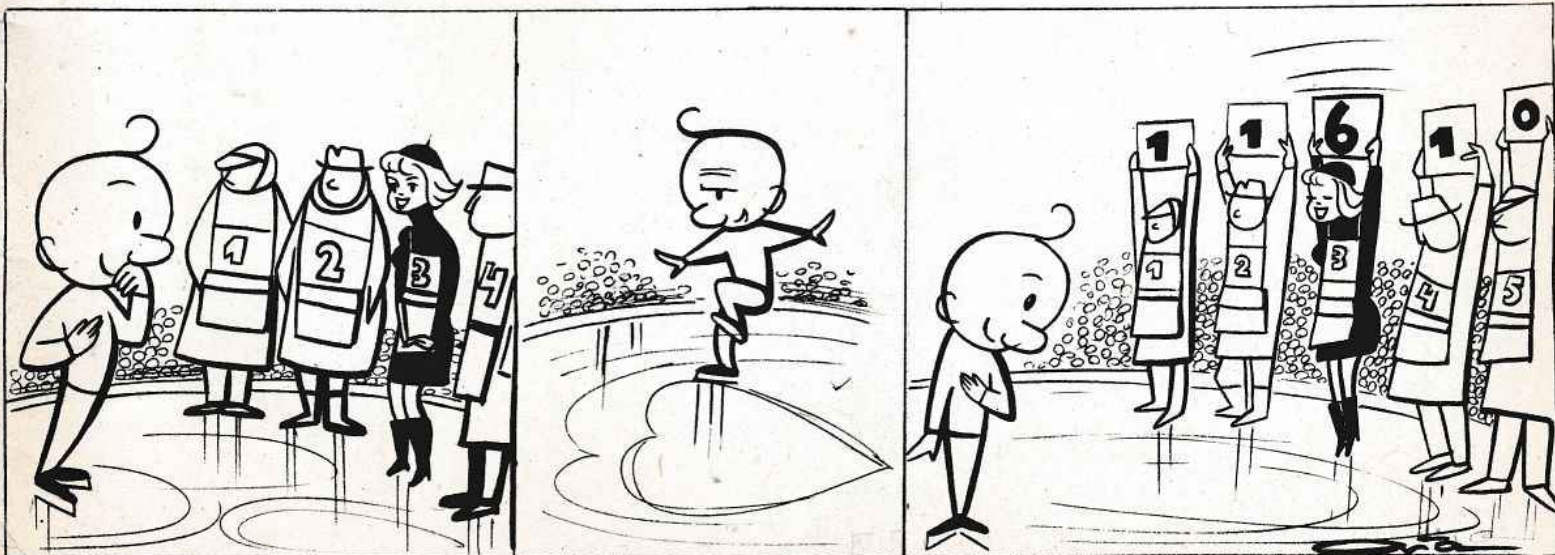
- 1) gospodarz IX Zimowych Igrzysk Olimpijskich = 1—2—3—4—5—24—3;
- 2) jedna z drużynowych dyscyplin sportowych zimowej olimpiady = 23—12—10—9—24;
- 3) ońcowa faza skoku narciarskiego = 22—14—15—12—20—3—4—6—9;

- 4) metalowa część sanek = 19—18—12—8—17;
- 5) nie jedna na trasie slalomu lub zjazdu = 16—2—3—21—10—3;
- 6) śnieg zmrożony w jednolitą skorupę = 7—8—2—9—13;
- 7) suchy, drobny śnieg nawiany, ciężki do jazdy na nartach = 11—6—19—7.

Rozwiązania należy nadsyłać do 15. III. 1968 r. (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe z nr 1”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy

## NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Adres redakcji: DYSK OLIMPIJSKI  
Warszawa — Sejm, ul. Frascati 4, Polska





# DYSK OLIMPIJSKI

Stanisław Marusz z modelkami. Stroje dla olimpijczyków na Igrzyska w Grenoble projektowała Moda Polska.

